Nr. LVII Grudzień 1937

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 9.27-61

Druk. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33.

TREŚĆ:

Powstanie „Konfederacji Młodych".

Dnia 2-go grudnia b. r. mieliśmy możność i żywą satysfakcję asystowania przy skromnie zaaranżowanej, ale poważnej i — miejmy nadzieję — wielce doniosłej w swych dalszych rezultatach uroczystości.

W dniu tym odbyło się w Warszawie konstytuujące walne zebranie nowego stowarzyszenia młodzieży pod nazwą „Konfederacja Młodych". Zebranie konstytuujące na podstawie zatwierdzonego przez władze państwowe statutu.

Zarówno sam fakt zorganizowania się pewnej grupy młodzieży pod sztandarem Konfederacji, jak i zatwierdzenie przez władze państwowe jej statutu stanowią bezsprzecznie doniosłe wydarzenie wśród chaosu najróżnorodniejszych zmagań i koncepcji politycznych na terenie naszego państwa. Bo kto bierze udział w Konfederacji Młodych? Przedstawiciele młodego, w warunkach już powojennych wyrosłego pokolenia Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Spodziewany jest akces także i Litwinów. A więc młodzież czterech narodowości, które mogą słusznie uważać się za autochtonów na obszarze naszej obecnej Rzeczypospolitej, nie mówiąc już o całokształtcie dawnych ziem, złączonych ongiś Unją polsko-litewsko-ruską.

Konfederacja Młodych podnosi w statucie swym i w programowej deklaracji wstępnej sztandar zbliżenia i odpowiedniego zespolenia czterech wymienionych narodów, jako równych z równymi, nie przesądzając zgóry przyszłej formy tego zespolenia, ale przyznając każdemu z nich prawo do własnej państwowości, żądając tylko, aby narody te i ich państwa trzymały się razem, sprzężone licznemi, dobrowolnie między sobą ustalonemi węzłami celem ostatecznego wyzwolenia się z pod obcej przemocy i odparcia zjednoczonemi siłami wspólnie grożących im niebezpieczeństw ze wschodu i zachodu.

I taka koncepcja, całkiem odrębna i niezależna od wszystkich zjawisk i perypetyj społeczno-politycznych oraz narodo-

wościowych, które rozgrywają się przed nami na pospolitej arenie politycznej, któremi zajmują się i aferują starsi i młodsi, partje i gazety, powstaje — na przekór powszechnej modzie — w dobie rozwydrzonego, krótkowzrocznego, dojutrkującego we wszystkich społeczeństwach nacjonalizmu! I właśnie dlatego samorzutne powstanie takiego zrzeszenia, takiej wogóle idei wśród młodzieży oraz zatwierdzenie takiego statutu — przewidującego wyraźnie komunikowanie się z odnośnymi odłamami młodzieży zagranicznej — co wszystko przeszło oczywiście przez długi alembik dyskusyjny w gronie młodych założycieli Konfederacji, jak i przez niemniej długi alembik rozważania wśród zatwierdzających władz — stanowi niewątpliwie charakterystyczne zjawisko na tle bieżącej epoki.

Rzecz oczywista, że ostatecznym probierzem doniosłości tego faktu będzie jego wdrożenie i wykonanie.

Jeżeli wspominamy na wstępie, iż z żywem zadowoleniem asystowaliśmy przy oficjalnych narodzinach Konfederacji Młodych, to nietylko z powodu samej sprawy, ale i z powodu jej genezy. Konfederacja Młodych realizuje bowiem nasze, od kilku lat w tem wydawnictwie propagowane idee. Wprawdzie podjęła je całkiem samorzutnie pewna grupa młodzieży, bez żadnego z naszej strony w tym kierunku wpływu. Podnosimy to z naciskiem i wyznajemy nawet, że żaden z inicjatorów Konfederacji Młodych nie był nam przedtem znany. Mieliśmy sposobność poznać tych młodych ludzi dopiero na aranżowanych przez nich samorzutnie zebraniach organizacyjnych, na które nas zaproszono. Idąc poraz pierwszy na jedno z tych zebrań — a czyniąc to z obowiązku ideowego — nie wiedzieliśmy jeszcze, z kim będziemy mieli do czynienia. Przyśliśmy jako obserwatorzy i słuchacze.

I oto, w miarę rozwoju ideologji i planu zamierzeń tych młodych ludzi na kolejnych zebraniach wyłoniło się ku niezmiernie miłemu naszemu zdziwieniu to, czego, mimo najżyczliwszej chęci, nie byliśmy w stanie przez poprzednich lat kilkanaście skonstatować w najrozmaitszych innych organizacjach i zamierzeniach politycznych wśród młodzieży, mianowicie: głębsza treść. Bo różne inne organizacje młodzieżowe, których działalność mieliśmy i mamy możność obserwowania, żyją hasłami — a więc porywami bez głębszej treści. Rzuca się np. hasło nacjonalizmu, czy hasło naprawy Rzeczypospolitej, czy hasło mocarstwowości — ale wszystko zaczyna się i kończy

na pustem, krzykliwem haśle. Jak realnie i konkretnie hasło to w czyn wprowadzić, o to nie dba się wcale. A jako jedyne, praktyczne i najłatwiejsze urzeczywistnienie tych wszystkich haseł „od morza do morza“ słyszy się: bij Żydów!

Można ostatecznie bić, kogo się chce, jeżeli ma się siłę po temu, ale przez wybicie kilku szyb sklepowych lub pobicie kilku Żydów nie stworzy się jeszcze Polski mocarstwowej. To dopiero negatywna, a więc najłatwiejsza strona sprawy — a gdzie program pozytywny, twórczy? Gdzie głębsza treść ogólnego hasła polskiej misji historycznej i mocarstwowości?

Otóż tę właśnie głębszą treść, wolną od krzykliwej tromtadracji, znajdujemy poraz pierwszy wśród młodego naszego pokolenia w statucie i programie Konfederacji Młodych. Jedno tylko zastrzeżenie: niech nikt nie usiłuje znaleźć genezy tej specjalnej organizacji w jakichkolwiek poczynaniach, czy sugestjach na oficjalnej, pospolitej, utartej arenie prorządowych lub opozycyjnych zmagań politycznych. Konfederacja Młodych nie ma z tem wszystkiem nic, a nic wspólnego. Poczęła się sama z siebie. Ale czy idea jej wytyczna wytrysnęła w ogólnym zarysie z głów inicjatorów Konfederacji, jakby jakaś Minerwa z głowy Jowisza? Nie, bo gdyby tak było, to idea ta byłaby sztuczną koncepcją, bez głębszej, immanentnej w wymienionych czterech narodach podstawy.

Rzecz właśnie w tem, że Konferencja Młodych podejmuje, podnosi na piedestał sztandaru i realizuje najgłębszą rację stanu czterech narodów, które Opatrzność przez ich geograficzne położenie i otoczenie skazała bezapelacyjnie na współdziałanie pod sankcją grożących kleszczy rosyjsko - niemieckich. Gdyby nie ta podstawowa rzeczywistość, to idea Konfederacji Młodych byłaby sztucznym porywem bez głębszego znaczenia. Ale istota rzeczy ugruntowana jest w świadomem, czy podświadomem uczuciu Polaków, Rusinów, Litwinów i Białorusinów, że — mimo wszelkich różnic i walk wzajemnych — muszą się jednak w końcu pogodzić, trzymać razem i wytworzyć pewien zespół polityczny w jakiej bądź formie, jeżeli — chcą istnieć.

Ale myśl ta — raczej prawda dziejowa — wypowiedziana została i wszechstronnie uzasadniona szeregiem artykułów i zebrań dyskusyjnych od kilku lat w naszem wydawnictwie. Przypominamy czytelnikom naszym, że już w listopadzie 1931 r. odbyło się — ogłoszone zaraz potem w „Naszej Przyszłości“

— zebranie dyskusyjne w składzie kilkudziesięciu osób, na którem idea mocarstwowści polskiej w specjalnej koncepcji „Bloku państw środkowo-wschodniej Europy“ została rzucona, gruntownie przedyskutowana i następnie w szeregu obszernych artykułów opracowana. A jeden z tych artykułów rzucił wyraźnie ideę zespołu mocarstwowego o troistym herbie w związku z celowem przygotowywaniem się narodu i państwa polskiego, oraz zamieszkujących je innych odłamów narodowościowych, na spodziewany moment pęknięcia trawionego komunizmem rosyjskiego imperjum, co bezwarunkowo nie powinno nas zaskoczyć jako nieprzygotowanych. A w dalszym ciągu rozwijaliśmy tę ideę zarówno na łamach tego wydawnictwa, jak i przez zorganizowany z końcem r. 1934 „Związek Polskiej Myśli Państwowej“.

I dlatego z takiem zadowoleniem witamy fakt, że myśl ta znalazła oddźwięk w młodem pokoleniu czterech narodów. Narazie oficjalnie trzech, ale mamy poważne dane, że i młodzież litewska znajdzie wkrótce swą reprezentację w Konfederacji Młodych. Czy inicjatorowie Konfederacji zaczerpnęli swą ideę z Naszej Przyszłości? Być może, że szereg naszych artykułów, które przypadkiem do nich trafiły, dały im do tego bezpośredni impuls. Ale nie ulega wątpliwości, że w zasadzie inicjatywa Konfederacji Młodych wynikła przedewszystkiem z tkwiącego w umyśle każdego myślącego Polaka przeświadczenia, iż tylko idea jagiellońska — oczywiście odpowiednio zmodernizowana — może utrwalić byt czterech wymienionych narodów, wśród których Polacy mają rolę i obowiązek „ narodu przewodniego“, co bynajmniej nie jest równoznaczne z narzucaniem jakiejś hegemonicznej przemocy.

Na wspomnianem zebraniu konstytuującem Konfederacji wygłoszone zostały następujące deklaracje w rodowitych językach, a na pierwszem miejscu w języku polskim ogólna deklaracja, w której każde słowo, mające być w deklaracji zamieszczone, zostało rozważone i uzgodnione wśród przedstawicieli młodzieży polskiej, ukraińskiej i białoruskiej.

Deklaracja ogólna „Konfederacji Młodych“:

Podstawową ideą „Konfederacji Młodych“ jest pociągnięcie narodów polskiego, ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, zamieszkałych zarówno na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, jak i zagranicą, do stworzenia zespołu mocarstwowego o

troistym herbie — Orła Białego, św. Michała Archanioła i Pogoni — w którym poszczególne twory narodowo - państwowe byłyby ze sobą sprzężone w pewnej celowej formie.

Formy tego sprzężenia „Konfederacja Młodych" nie ma zamiaru przesądzać, ale poddając tylko czterem wymienionym narodom ogólną inicjatywę w tym kierunku i wzywając je do wzajemnego zbliżenia i porozumienia, zmierzać będzie do wzbudzenia wśród nich dążeń do coraz głębszego i dokładniejszego sformułowania zasad pożądanego zespolenia.

Myślą przewodnią „Konfederacji Młodych" jest przeświadczenie, że jedynie racjonalną ideą narodową i państwową czeterech wymienionych społeczeństw — jest idea dobrowolnego, na swobodnem stanowieniu opartego spojenia się ich w polityczną łączność mocarstwową. Realizacja tej idei, oparta o istniejące naturalne warunki, zarówno geograficzne, jak i polityczne, zapewni kontrahentom trwałość istotnej niepodległości i warunki właściwego kulturalnego rozwoju.

Przez stworzenie tak silnego i rozległego swym obszarem, a obfitującego w duże bogactwa naturalne zespołu mocarstwowego powstanie zarazem wielki rynek gospodarczy dla wszystkich czterech narodów, jako rdzennych gospodarzy tych ziem, zapewniając im w wysokim stopniu również niezależność ekonomiczną oraz pomyślne warunki praktycznego użytkowania kapitału i pracy i łagodząc tem samem współczesne niedomagania społeczno-gospodarcze.

Sprawne wykonanie tych zadań ekonomicznych, przy usunięciu destrukcyjnego momentu walki klasowej może nastąpić najlepiej w ramach dobrowolnego ustroju korporacyjnego. Ustrój ten zbudowany być winien z pełnem uwzględnieniem specyficznych warunków bytu Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy, oraz rzeczywistych potrzeb i psychiki tych czterech narodów, miłujących nadewszystko wolność i swobodę indywidualną, ograniczoną tylko istotnie niezbędnymi postulatami dyscypliny społecznej i państwowej. Wystrzegać się natomiast należy tych wzorów zagranicznych, które wypaczają właściwą ideę tego ustroju w doktrynę etatyzmu i niewoli społecznej.

„Konfederacja Młodych" jest głęboko przeświadczona, że powyższe cele dadzą się tylko wówczas osiągnąć, gdy wszystkie cztery wymienione narody, podejmując przerwaną rozbiorami dawnej trójherbowej Rzeczypospolitej rolę historyczną w nowoczesnej, doskonalszej formie, przeprowadzą u siebie

przedewszystkiem historyczny rachunek sumienia w imię bezwzględnej prawdy dziejowej i śmiało obalając romantyczne i kłamliwe legendy, przywrócą do życia prastare, szlachetne, pełne chwały tradycje, wykluczając bezproduktywne, destrukcyjne doktryny rewolucji, walki klasowej i zawiści narodowościowej.

Współpracując w pierwszym szeregu z rozumnie i objektywnie działającemi w myśl powyższych zasad sferami polskiego, ukraińskiego, białoruskiego i litewskego narodu, a odrzucając stanowczo szkodliwe naśladownictwo chwilowo popularnych obcych wzorów, oraz przeciwstawiając się bezwzględnie ingerencji wszelkich doktryn wywrotowych obcego, a wrogiego pochodzenia „Konfederacja Młodych" pragnie przyczynić się inicjatywą i poważną pracą, zarówno naukową, jak i propagandową, do wdrożenia czterech wymienionych narodów na tory realizacji ich naturalnego posłannictwa dziejowego.

Oświadczenie p. Józefa St. Czarneckiego, prezesa Komitetu organizacyjnego Konfederacji:

Pokolenie młode Polski Odrodzonej ma za najpilniejszy obowiązek utrwalenie i rozszerzenie bytu państwowego. Spełnienie tego zadania możliwe jest jedynie w oparciu o najgłębsze źródła ideowe dziejów. Bez odpowiedzi więc na pytanie: Czego wymaga duch dziejów polskich? — nie jest do pomyślenia stworzenie racjonalnego planu naszej polityki państwowej, planu, obliczonego na dłuższą przyszłość.

Winniśmy zdać sobie dokładnie sprawę z tego, czem Polska rosła i czem padała? Co stanowiło konstruktywną wartość naszego historycznego bytu, a co wnosiło rozkład?

Okazuje się przy bliższej analizie naszej przeszłości, że wzrośliśmy do rozmiarów mocarstwowej potęgi idąc z ideą na miłości opartej współpracy narodów naszego północno — i południowo-wschodniego pogranicza. Staliśmy się dla narodów tych ostoją przed naporem wrogów i wprowadziliśmy je do współwładania Regni Poloniae na zasadzie autonomicznej unji. To był fundament mocarstwowy potęgi Polskiej Rzeczypospolitej o troistym herbie.

Ideowy pion tego fundamentu nie zachwiał się mimo zmiennych losów, przeciwnie, właśnie dzisiaj, na tle zupełnie już nowoczesnych prób rekonsolidacji rozbitej i skłóconej Europy, idea jagiellońska jaśnieje wyższością konstrukcji i sze-

rokością horyzontów. Unja Jagiellońska, czyli ówczesna Liga narodów Europy środkowo-wschodniej, jest w dalszym ciągu jedną z najpiękniejszych, najpozytywniejszych emanacji humanizmu chrześcijańskiego i realizmu politycznego.

W przełomowym momencie dziejów podejmując dzieło stworzenia zmodernizowanej formy zespołu mocarstwowego o troistym herbie, nawiązujemy świadomie do najwyższych wartości naszej tradycji.

Deklaracja białoruska (p. Piotr Łastówka).

Z radością witamy podjęcie dzieła zbliżenia czterech narodów, które dochodzi już częściowo do skutku. Naród nasz, który niejednokrotnie był już zawiedziony i nie mógł dotychczas z tych czy innych powodów zrealizować swoich aspiracji, przyjmie — jak sądzę — wezwanie Konfederacji Młodych, stanie do pracy na wspólnym terenie czterech narodów i winien być jeden z tych pierwszych, który rozpocznie dzieło reorganizacji Europy wschodniej. To nakazuje wyjątkowe jego położenie geopolityczne. Bodźcem do tej pracy winna być jego zaszczytna misja dziejowa czynnika równowagi między narodami, wchodzącymi w skład wielkiego zespołu mocarstw o troistym herbie.

Dziś Białorusini są ze wszech stron krępowani i nie mają najmniejszych warunków do bytu gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Sądzę, że w ramach Konfederacji Młodych nasz poziom, należny jako narodowi odrębnemu, mającemu bogate tradycje historyczne, zostanie podniesiony do maksimum.

Deklaracje polska (p. Tadeusz Downarowicz).

Dzisiejsze młode pokolenie musi nie tylko pamiętać o niebezpieczeństwie dla Polski kleszczy rosyjsko - niemieckich i umieć obronić własną wolność, lecz i zdobyć rangę mocarstwowości.

Takie zadanie nakreśliła sobie Konfederacja Młodych. Dla jego spełnienia sięga do historji, opiera się na idei jagiellońskiej: „Równi z równymi, wolni z wolnymi" — która powinna być podstawą nowej polskiej racji stanu. Jak przed wiekami idea ta przyciągnęła do nas inne narody, zagrożone przez wspólnych wrogów, przyniosła decydujące zwycięstwo i rozpoczęła dla nas i złączonych z nami narodów okres wielkiej świetności, tak dziś dla nas, Polaków i bratnich nam Ukraińców, Białoru-

sinów i Litwinów będzie ona fundamentem nowych tryumfów i chwały .

Rozumiejąc wiec, że tylko ta idea zdolna będzie spowodować reorganizację Europy środkowo-wschodniej, wzywamy do walki ze wspólnymi wrogami pod narodowymi sztandarami młodzież ukraińską, białoruską i litewską w celu stworzenia zespołu mocarstwowego o troistym herbie dla obrony i bezpieczeństwa.

Wobec tej konieczności zwalczać będziemy w narodzie polskim defetyzm, a wzbudzać w nim aspiracje wielkomocarstwowe. Jako podstawę normalizacji stosunków między tymi czterema narodami uważam za konieczny rewizjonizm historyczny i odrzucenie wszystkich obcych wzorów politycznych, sprzecznych z ich duchem i tradycjami.

Deklaracja ukraińska (p. Aleksy Stachniak).

Jako przedstawiciel młodego pokolenia narodu ukraińskiego, akceptującego ideologię Konfederacji Młodych, witam z radością inicjatywę stworzenia tej organizacji, nawiązującej do historycznej tradycji współpracy ideowo-politycznej. W chwili, gdy oba społeczeństwa, ukraińskie i polskie, stwierdzają kryzys wzajemnych stosunków, inicjatywa Konfederacji Młodych staje się wysoce aktualną. Wnosi ona możliwie najszersze perspektywy w rozwój wzajemnych stosunków między obu narodami, możliwie najgruntowniejszy krytycyzm historyczny. Najważniejszą jednak treścią ideologji Konfederacji Młodych jest zwrot ku pozytywnym, konstruktywnym pierwiastkom dziejowym, przy odrzuceniu wszelkich elementów rozkładu polityczno - państwowego. Naród ukraiński w swem dążeniu do państwowości musi przejść przez szkołę krytycyzmu historycznego, musi dokonać wielkiego rozrachunku swego sumienia dziejowego.

Spełnienie tego decydującego o całej przyszłości zadania odbyć się może tylko w oparciu o te czynniki kulturalne i polityczne, które zapewniają ład życia społecznego i państwowego. Spełnienia tego warunku młode pokolenie ukraińskie dopatruje się we współpracy i wzajemnem porozumieniu się politycznem z narodem i państwem polskim.

Szczytna dewiza Polaków „za naszą i waszą wolność“ jest gwarancją, że Ukraina i Polska osiągną rzeczywiście swe wspólne cele.

Po wygłoszeniu powyższych deklaracji, których doniosła treść, wielce symptomatyczna dla przekonań skupionej w Konfederacji młodzieży, mówi sama za siebie, przystąpiono do ukonstytuowania stowarzyszenia i wyboru władz. Prezesem wybrano p. redaktora Józefa Czarneckiego, wiceprezesem p. Aleksego Stachniaka, generalnym sekretarzem p. Tadeusza Downarowicza, skarbnikiem p. Piotra Łastówkę, inspektorem głównym p. Stefana Samorzyńskiego.

Wydawca „Naszej Przyszłości", zaszczycony nominacją na prezesa honorowego Konfederacji, składa jej także i na tem miejscu życzenie nieugiętej wytrwałości w dążeniu do jej rzeczywiście bardzo doniosłych celów. Wyraża również przekonanie, że skoro znalazła się w odrodzonem państwie polskiem grupa głębiej myślącej młodzieży, odrzucająca łatwe, zdawkowe, tromtadrackiego hasła, a stawiająca sobie za cel tak pozytywne i tak niezmiernie trudne zadanie, to napotykane na drodze przeciwności nie tylko nie będą zniechęcać młodych Konfederatów, ale wprost przeciwnie: hartować ich będą w niewzruszonem dążeniu do osiągnięcia zamierzonych celów.

Redakcja „Naszej Przyszłości".

Jeden z ostatnich listów polsko-węgierskiego bohatera narodowego

Po upadku powstania węgierskiego w 1849 r. wsławiony w Siedmiogrodzie wódz węgierski, generał Józef Bem, znalazł się, jak wiadomo, w Turcji, a po kilku miesiącach rząd sułtana zaproponował mu zajęcie się reorganizacją tureckiej armji na sposób europejski, tak, aby stała się ona zdolną do ewentualnej wojny z Rosją.

Generał przyjął tę propozycję ze względów ideowych i zamianowany feldmarszałkiem („mussirem") armji tureckiej, pod przybranem nazwiskiem Murad-Paszy, wziął się do powierzonego mu dzieła. Zostało ono jednak odrazu utrudnione przez intrygi obcych dyplomatów, szczególnie przez posła rosyjskiego, który zagroził sułtanowi wypowiedzeniem natychmiastowej wojny, o ile generał Bem nie zostanie usunięty z Turcji europejskiej do Azji. Na skutek tego został generał zmuszony przenieść się do Syrji, do Aleppo i tam jednak zajął się reorganizacją tych wojsk, które miał pod ręką, mianowicie dywizji kawalerji arabskiej. Do tego właśnie okresu odnosi się list jego, który poniżej przytaczam. List ten, pisany w języku francuskim do jego byłego adjutanta, hrabiego Aleksandra Teleky, widocznie miał być doręczony adresatowi w Siedmiogrodzie przez zakonspirowanego kurjera, wątpliwem jest jednak, czy tam go doszedł, gdyż hr. Teleki nie skorzystał z amnestji, tak, jak to widocznie przypuszczał gen. Bem, lecz również emigrował zagranicę. W każdym razie list ten przedostał się na Węgry, do rodziny adresata, a po wielu latach znalazł się w zbiorach Alberta bar. Nyary, prezesa węgiersko-polskiego stowarzyszenia w Budapeszcie.

Kiedy w 1925 r. napisałem w języku polskim monografię p. t. „Generał Józef Bem", wydaną w tymże 1925 r. przez „Ossolineum" (Zakład narodowy im. Ossolińskich) we Lwowie, umieściłem tam wspomniany list w przekładzie polskim. Treść

jego interesująca jest zarówno dla Polaków, jak i dla Węgrów. Oświetla bowiem mało znane ogółowi przekonania polityczne tego wodza, który stał się jedną z najwybitniejszych postaci historji węgierskiej, choć urodził się nie Węgrem, lecz Polakiem.

List ten w dosłownem tłómaczeniu brzmi następująco:

„Mój Kochany Teleky! Nie wiem, kiedy dojdzie Cię ten list, ale zato otrzymasz go bez narażenia się, bo wysyłam przez pewne ręce. Mogę też wobec tego otwarcie odpowiedzieć Ci na to, czem — jak mi piszesz — tak zaniepokojeni są obecnie drodzy moi Węgrzy. Uspokój ich, że nie należę do tych, którzy zwątpili z powodu przegranej w przyszłą niepodległość Węgier, zarówno jak *nigdy nie należałem do tych, co zwątpili w przyszłą niepodległość Polski, pomimo zgniecenia naszego powstania w 1831 r.* Wierzę mocno, że *oba te kraje niepodległość odzyskają jednocześnie,* by następnie, połączone unją, wspomagać się wzajemnie przeciw wspólnym wschodnim i zachodnim wrogom.

Ale teraz, po zgnieceniu węgierskiego powstania, bez obcej pomocy dojść do tego nie będziemy mogli, jedyne zaś państwo, które obecnie zainteresowane jest dać nam pomoc — jest to Turcja. Turcja czuje, że tylko wtedy, kiedy osłabi Rosję i Austrję przez restytuowanie Polski i Węgier i kiedy oprze się o sojusz z temi ostatniemi, będzie miała szanse przez czas dłuższy jeszcze pozostawać w Europe; bez tego dni jej w Eurpie są policzone, zostanie ona wypchnięta do Azji. Z tego powodu jeden z wybitniejszych członków rządu tureckiego, wielki wezyr Reszyd Pasza, jest wielkim zwolennikiem jak najszybszego rozpoczęcia wojny z Rosją, któraby pociągnęła za sobą powstanie w Królestwie Polskiem i na Litwie. Wówczas Węgrzy wezmą się za bary z osamotnioną przez brak rosyjskiej pomocy Austrją i powetują przeszłoroczną przegraną. Reszyd Basza projektuje, że powierzonem mi będzie naczelne dowództwo nad wojskami węgierskiemi i tureckiemi, działającemi wspólnie. Co do Polski — to tam trzeba kogoś innego, bo ja, jako nie należący do partji demokratycznej, zbyt mało byłbym popularny i zaraz ta partja postarałaby się zrobić mi jakieś świństwo. *Wolę więc narazie służyć Polsce zdaleka,* bojąc się zaszkodzić Jej interesom moją tam obecnością w chwili tak ważnej.

Teraz widzisz, jakie rozwijamy tu plany i wobec tego zrozumiesz i wytłumaczysz innym, dlaczego przyjąłem islam. Przecież *jako chrześcijanin nie mógłbym tu nic w tej sprawie zdziałać i stworzyć, co wolność Polski i Węgier zbliża,* nato-

miast jako „mussir“ armji tureckiej już działam, udzielając wskazówek sztabowi generalnemu tureckiemu co do reorganizacji armji tego dzielnego i szlachetnego narodu na najnowszy sposób europejski. Wprawdzie z tego powodu Rosja i Austrja wymogły internowanie mnie tu do Aleppo, gdzie od jakiegoś czasu siedzę, ale nie przeszkadza mi to załatwić te sprawy przez kurjerów. Mam też nadzieję, że dłużej, jak do wiosny, siedzieć tu nie będę. Myślę, że i moi huzarzy do tego czasu dostatecznie podpasą konie, ażeby je w bój znowu poprowadzić. Bóg, który nie ludzkim, lecz boskim rozumem sądzi pobudki naszych czynów, widzi, że nie przez ambicję zdecydowałem się na odstępstwo od religji przodków, lecz by tą ostatnią, jak widzę, drogą wywalczyć niepodległość uciśnionym dwom bratnim narodom, i że *poświęcając formę, nie odmieniłem serca, w którem wiara w Niego pozostała*. Naturalnie, że wywołało to wielkie oburzenie wśród moich rodaków z legjonu Wysockiego. Ale sam wiesz, że nie jest to dla mnie niespodzianką: przez Wysockiego i jemu podobnych mój czyn sądzony jest już z uprzedzeniem, bo zawsze dla nich jestem arystokratą i rojalistą; nie chcą oni tego zrozumieć i nigdy nie rozumieli, że *przedewszystkiem jestem żołnierzem i dobrym Polakiem*. Jeżeli zaś byłem i pozostałem rojalistą, to nie przeszkodziło mi to jednak walczyć i nadstawiać głowy za wolność uciśnionych ludów, inaczej tylko tę wolność pojmując, niż nasi demokraci i zarażona przez nich część naszej młodzieży. Stąd też cała ich niechęć do mnie. Chciałbym, ażeby ten głos mój dotarł do młodzieży węgierskiej, która tyle zawsze pokładała we mnie ufności i by uchronił ją *od tych przepaści, w jakie mogą stoczyć Polskę moi niedojrzali rodacy*. Niech więc wypisze ona na swoim sztandarze, jako hasło, *walkę o niepodległość Węgier*, o własnego króla, oraz o prawa konstytucyjne nietylko dla Węgrów, lecz i dla zamieszkujących wśród nich innych narodów; ale niech pozostanie zimną na hasła walk o ustrój republikański i o idee demokratyczne, bo do niczego innego, jak do anarchji w kraju, wszystkoby to doprowadziło.

Obserwowałem i studjowałem w latach emigracyjnych w różnych krajach Europy los włościan i robotników, tych klas, czujących się najgorzej i doszedłem do wniosku, że konstytucyjne monarchje są w stanie polepszyć ich los równie dobrze, jak republiki. Natomiast ustrój demokratyczny osłabia w oczach tychże klas niższych powagę, autorytet i urok władzy, co wywołuje lekceważenie jej, samowolę mas i jednostek, a w rezulta-

cie anarchję, przez co osłabienie państwa. *To też gdyby nastała epoka ustrojów republikańskich i demokratycznych w Europie*, to Węgrzy nic na tem nie stracą, jeżeli będą ostatnimi w szeregu narodów, decydujących się ustrój ten przybrać, przeciwnie, *zyskają na tem, nie robiąc karkołomnych doświadczeń na własnym organiźmie*, a obserwując tylko rezultaty tych doświadczeń u innych. Kiedy epoka ta minie, one będą silne, a tamte przemęczone i wycieńczone. Kilka razy w życiu brałem udział w rewolucjach, ale każdą z nich traktowałem tylko jako „malum necessarium" do uzyskania praw konstytucyjnych dla tyranizowanych przez autokratów narodów, nie zapominając nigdy, że wieczny rewolucjonista i tak zwany demokrata jest złym patrjotą własnego kraju, że natomiast *tylko konstytucyjna i dynastyczna monarchja daje siłę i równowagę każdemu państwu, a wszystkich jego obywateli odpowiednio do ich potrzeb zaspakaja.*

Teraz, mój młody Przyjacielu, na zakończenie mam do Ciebie następującą prośbę. Chciałbym wiedzieć, co dzieje się z moją bliższą rodziną w Polsce? Miałem przez ostatnią okazję bardzo niepocieszającą wiadomość, że brat mój przyrodni, Aleksander Bem, który po śmierci naszego ojca dziedziczy po nim dobra Słabkowice w Królestwie Polskiem, został przez sąd wojenny feldmarszałka Paskiewicza skazany na rozstrzelanie, czy zesłanie na Sybir, niby za wykrycie spiskowania jego ze mną. To podejrzenie, rzucone na niego, jest oczywistym fałszem, gdyż od lat kilkunastu nawet nie korespondowaliśmy ze sobą. Być może że wszystko to jest plotką, muszę jednak prawdy się dowiedzieć, zarówno jak i co do losu rodzonych sióstr moich. Ponieważ nie chcę nadużywać Cię prośbą, byś jechał do wspomnianych Słabkowic, co może i ze względu na uzyskanie paszportu byłoby teraz trudnem, więc tylko proszę, byś pojechał do Galicji, gdzie pod Zborowem ma dobra mój brat stryjeczny, a mój imiennik, Józef Bem. Dobra te nazywają się Manajów. Jego więc poproś, by przez okazję jak najprędzej dowiedział się o losie tamtego mego brata i sióstr moich i o tem później na Twoje ręce napisał. Przez tegoż Józefa Bema z Manajowa chciałbym dowiedzieć się, co się dzieje z synem mego drugiego stryjecznego brata z innej linji naszej rodziny, z Jakóbem hrabią Bem de Cosban. Dawniej mieszkał on w Warszawie u siostry swej, Róży Balickiej, w pałacyku na Lesznie nr. 731, lecz teraz podobno zamieszkał czy to w Sieradzu w Królestwie Polskiem, czy też w dobrach pod

Sieradzem, nazywających się Charłupie, dokąd należy napisać. Niezmiernie ucieszę się, drogi mój młody Przyjacielu, gdy w tej samotności, którą mi osładza obecność generała Kmety'ego, otrzymam od Ciebie wieści zarówno o mojej rodzinie, jak też i o Tobie, oraz o wszystkiem, co się dzieje w drogich sercu memu Węgrzech. Pisz tą drogą, co i poprzednio. Zawsze szczerze Cię kochający.

Murad Pasza

Aleppo, 5 sierpnia 1850 r."

Pisząc ten list w dniu 5 sierpnia, napewno nie przewidywał generał Bem, że już w cztery miesiące potem, bo 10 grudnia 1850 r., zakończy się jego długie, żołnierskie i do końca samotne życie zdala od Polski i od Węgier, dla których wyzwolenia raz jeszcze chciał podjąć walkę. List ten, niewątpliwie jeden z ostatnich listów generała, w niektórych swych fragmentach jest jakby testamentem politycznym tego legendarnego wodza, którego żołnierze wojsk polskich w 1831 r. nazywali „Gwiazdą Ostrołęki", a węgierscy honwedzi i szeklerzy siedmiogrodzcy dawali mu pełne czułości przezwisko „Bem apó" — uważając go jakby za swego ojca.

Niektóre z tych przestróg, wypowiedzianych w tym liście, wydają się aktualnemi nawet w dzisiejszych jeszcze czasach...

Włodzimierz hr. Bem de Cosban.

Postępowa bolszewizacja Czech

Bez względu na różnice przekonań politycznych i społecznych, bez względu na różnice sympatji lub antypatji narodowościowych, bez względu wreszcie na różnice przewidywań przyszłej ewolucji stosunków z naszymi różnymi sąsiadami, nie wolno zamykać oczu, nam Polakom, na faktyczny stan rzeczy w republice czeskiej — na planową bolszewizację stosunków w tem państwie. Nie wolno także i dlatego, że groźny i fatalny w następstwach, choć w przebiegu swym powolny przewrót, jaki się w tem państwie przed naszemi oczyma od początku jego powstania dokonuje, nie jest już tylko rezultatem podziemnych usiłowań zakonspirowanych agentur, ale planową akcją o charakterze coraz wyraźniej oficjalnym, prowadzoną przez rząd i cały aparat urzędowy czeski przy aprobacie i współdziałaniu coraz szerszych sfer tamtejszego społeczeństwa.

Wszak bolszewicka zaraza — znajdując żyzny grunt w postaci ogólno - czeskiego szału moskalofilskiego — popierana bywa nawet, choć oczywiście w swoisty sposób, przez tamtejsze sfery katolickie. W wyborze między Bogiem a Moskalem, czerwonym czy białym, wybiera katolik czeski stanowczo Moskala, choćby z pod znaku najczerwieńszej masońsko - komunistycznej gwiazdy. Nie mówiąc już o tem, że w wyborze między normalizacją stosunków z Polską, a bezkrytycznym poddaniem się rządom szatana — w pełnym tego słowa znaczeniu — wybrał Czech od dawna stanowczo szlak piekielny, zarówno w polityce, jak w religji, wychowaniu, kulturze i t. p.

Tych faktów, których rozwój od osiemnastu lat z dnia na dzień obserwujemy, nikt już zaprzeczyć nie może. Nie są w stanie zaprzeczyć im nawet najbardziej zagorzali nasi endeccy słowianofile, którzy program swój polityczny i mentalność obywatelską oparli od wielu dziesiątek lat na tak zwanej „idei słowiańskiej", czyli, praktycznie biorąc, na pewnego rodzaju mo-

bilizacji szczepów słowiańskiego pochodzenia przeciw światowi germańskiemu.

Ale każdy wódz, mobilizując swą armję, nie powinien czynić tego bezkrytycznie, a więc li tylko na zasadzie barwy epoletów na mundurach, lecz obowiązkiem jego jest zbadać dokładnie, z jakiego rodzaju materjałem żołnierskim i ludzkim wogóle ma do czynienia.

Otóż dla każdego polityka, mającego otwarte oczy na rzeczywistą rzeczywistość i notującego objektywnie fakta, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że po pierwsze t. zw. idea słowiańska wymaga dzisiaj bardzo skrupulatnej i ostrej selekcji, a po wtóre, że dzisiejszy naród czeski — a zwłaszcza rządząca nim sfera — nie ma z ideą słowiańską nic a nic wspólnego.

Duch bowiem czeski jest w przejawach swoich politycznych i gospodarczych nawskroś niemieckim — a nawet więcej: pruskim — a polityczna rzeczywistość współczesnych Czech jest wierną ekspozyturą rosyjsko - mongolskiego imperjalizmu i to bezwzględnie już przemalowanego na czerwony kolor bolszewicki. Proces ten zupełnego zmoskwiczenia i zbolszewizowania rządu i narodu czeskiego, z dodatkiem specyficznie bismarkowskiej brutalności, zaszedł już tak daleko, stał się tak jaskrawym, że z absolutną pewnością każdy Polak, każda zwłaszcza polska partja polityczna lub polska gazeta, którzy objawiają tendencję czechofilskie, są zdrajcami Ojczyzny, zdrajcami nawet czystej idei słowiańskiej, a natomiast sługami „obcych agentur", przekupionymi za czeskie, a więc w gruncie rzeczy bolszewickie pieniądze.

I spotykamy się w Polsce — co prawda już w zmniejszonym dzisiaj nieco rozmiarze — z niesłychanie dziwnym objawem. Oto wiadomo powszechnie, że tak zwany ogólnie „obóz narodowy" — w najszerszem tego słowa znaczeniu — przywłaszczył sobie iure caduco „monopol" prawowierności katolickiej, przeciągając na swą stronę przeważającą ilość kleru polskiego i odpędzając od zbawienia innych Polaków jak trędowatych. Tem bardziej dziwić i zdumiewać musi każdego, że ów ultra — katolicki obóz narodowy z przyległościami chadeckiemi i innemi płonie jakąś dziką a tępo-upartą miłością braterską właśnie do „braci" czeskich, którzy są nie tylko jawnymi, zacietrzewionymi rozsadnikami żydo-komuny w cywilizowanej Europie, ale równocześnie najzaciętszymi wrogami katolicyzmu, który usiłu-

ją rozsadzić i zniszczyć różnymi perfidnymi środkami — bolszewizmem, ateizmem, masonerją, husytyzmem i t. p. A współdziałają w tem antychrześcijańskim dziele zniszczenia w swoisty sposób nawet niektórzy katoliccy księża czescy pod wpływem istnego szału pogańskiego nacjonalizmu, nie mającego nic wspólnego z istotą nauki Chrystusowej, a natomiast dużo wspólnego z pogańskim nacjonalizmem, promieniującym z Berlina i z antychrześcijańską zawiścią moskiewsko - bolszewicką.

Przytaczamy dla przykładu — niestety jednego z bardzo wielu — następujący artykuł „Tesińskich Nowin“ (Nr. 22. z 12-go listopada 1937 r. pod tytułem

„NA RZECZ CZESKICH NABOŻEŃSTW“.

„W ostatnim czasie — jak już Tesińskie Nowiny w kilku konkretnych wypadkach doniosły — mnożą się słuszne skargi na szowinistyczne postępowanie polskich księży katolickich w sprawie nabożeństw czeskich. Zwracamy uwagę sferom kościelnym na rosnące niezadowolenie czeskiej ludności w Cieszyńskiem i ostrzegamy je przed dalszą bierną obojętnością.

„Lud śląski jest ogromnie ufny, niezdecydowany i niemal konserwatywny, lecz jeżeli raz się zawiedzie, to zdolny jest wystąpić energicznie i przeciw woli zwierzchności. 30.000 zwolenników kościoła czechosłowackiego oraz kilka wzorowych zborów tego kościoła w północnej części Cieszyńskiego jest tego dowodem.

„Wogóle nie mamy zamiaru siać niezgody religijnej na obszarze, objętym zatargami narodowościowymi. Jest tu dość niepokoju z winy przywódców polskich, podszczuwanych z zagranicy i szczujących z obawy przed utratą chleba.

„Ale z troski o to, aby nie przybyło nowych zatargów i aby szemrzący lud został uspokojony, zalecamy gorąco w interesie Kościoła, aby jak najprędzej zostały zaprowadzone regularne czeskie nabożeństwa katolickie według miejscowych stosunków. Z Trzyńca nie jest daleko do Radwanic i do Zabłocia. Przykład północnej połaci Cieszyńskiego mógłby być łatwo naśladowany na południu.

„Lud ma swobodę swej woli i dlatego miejmy baczność, aby nie był zmuszony szukać czeskiego nabożeństwa tam, gdzie miałby je w każdą niedzielę. Niezadowolenie jest większe, niż to sobie wyobrażają polscy proboszczowie i niż to jest wiadome władzom kościelnym“.

A więc wyraźna pogróżka pod adresem czeskich katolickich władz kościelnych i zarazem pod adresem polskich księży katolickich: Albo zupełna czechizacja Kościoła katolickiego, albo ludność polska przejdzie (rzekomo!) na łono jakiegoś schizmatyckiego, nowo powstającego „czeskiego kościoła"!

Czem właściwie, w praktycznym rezultacie swej polityki religijnej, różnią się niby katoliccy Czesi — i niektórzy księża czescy — od niemieckich neopogan lub bolszewickich ateistów? Co do formy zewnętrznej może są różnice, ale co do istoty rzeczy jest to ta sama walka z Kościołem katolickim i Watykanem, oparta na rozwydrzonym do nieprzytomności nacjonaliźmie.

A teraz przejdźmy od spraw religijnych do oświatowych.

W tej dziedznie grasuje w Czechosłowacji niemal suwerennie zrzeszenie nauczycielstwa czeskiego, w którem zagnieździł się oczywiście także duch moskiewsko-bolszewcki. Bywa to zresztą, nawiasem mówiąc i w niektórych innych państwach, gdzie rząd, w innych dziedzinach niby dyktotorski, boi się trzasnąć twardą pięścią w zbolszewizowane jaczejki nauczycielskie, zdradzające kraj i jego młodzież jawnie i wyraźnie na rzecz doktryn wywrotowych i obcego, wrogiego mocarstwa.

Ale wróćmy do zbolszewizowanego nauczycielstwa czeskiego i przytoczmy dla przykładu list otwarty tegoż nauczycielstwa, wystosowany do strejkujących niedawno polskich lewicowych nauczycieli na łamach pisma „Casopis Ceskoslovenske obce ucitelske" (nr. 2. z 28-go października 1937 r.):

„Pozdrawiamy wytrwałych polskich kolegów!

„Ilekroć przyjeżdżaliśmy do Polski, widzieliśmy zawsze wiele rzeczy, które nas zrażały i z których musieliśmy wnioskować, że panują tam zupełnie inne stosunki niż u nas.

„Im bliżej do naszej granicy, tem widoczniejsze były starania o poprawę sytuacji gospodarczej, tem więcej dobrych szos, nowych budynków i pokaźniejszych gospodarstw. Lecz na wschodzie, w Kowlu i gdzieindziej, ujrzeliśmy okolice tak samo zbiedzone, jakie widzieliśmy w czasie wojny.

„Nie odmierzano widocznie tą samą miarką Białorusinom i Ukraińcom jak Polakom i dlatego nie można się dziwić, że polskie rządy wyzyskiwały dotkliwie te mniejszości narodowe dla swych celów.

„Nie poświęcano też dostatecznie opieki ubogim w miastach. W Warszawie było tyle żebraków, jak może w żadnem innem mieście Europy. W zimie można było widzieć nawet bose dzieci. Uczniowie mieli wprawdzie mundurki, lecz w szmatach nosili sobie żywność od rodziców ze wsi do miast.

„Przytem widoczna była wszędzie cywilizacyjna niewola i strach przed biurokracją. Nauczyciele polscy czuli zawsze z ludem. Nie zgadzali się z pułkownikami i generałami. Dążyli do wyrównania przeciwieństw narodowościowych. W ich pojęciach wszyscy biedni z miast i ze wsi należeli do narodu i dlatego nauczyciele chcieli im wszystkim szczerze pomagać.*) Na tem tle jednak wchodzili nauczyciele w zatarg z reakcyjnymi wpływami w rządzie.

„Tymczasem nastąpiło również haniebne prześladowanie Żydów, rewoltowała się wieś białoruska i ukraińska, poruszyło się polskie robotnictwo w miastach i zalękniony rząd ocknął się w tej sytuacji.

„Ale nauczyciele wiedzieli, gdzie jest ich posterunek. Szli z ludem. Walczyli o jego wykształcenie. W tem natknęli się jednak na kulturalną bojówkę reakcji: na katolików. Rrząd trzymał stronę katolików. Wykorzystał więc okazję tej walki w ten sposób, że fachowej organizacji nauczycielskiej narzucił profesora liceum jako komisarza.

„Być może, że chodziło mu także o coś innego. Oto „Związek Nauczycielstwa Polskiego“ ma przeszło pięćdziesiąt tysięcy członków oraz wielki majątek, dochodzący do pięćdziesięciu miljonów złotych. Jego politycznego wpływu nie można też lekceważyć: wydaje bowiem trzydzieści czasopism. Otóż zmuszenie do milczenia tak potężnego rzecznika niezadowolonych mas to przecież ma wielkie znaczenie. Dla pułkowników jest to zrzeszenie niewygodnem — dlaczegoby więc nie poświęcić go na pastwę katolikom?

„Nauczyciele dobrze jednak uświadomili sobie, co to mogłoby znaczyć pod względem politycznym, zawodowym i kulturalnym. W Warszawie rozpoczęli natychmiast strejk. Rezul-

---

*) Czeski publicysta znakomicie charakteryzuje w tych kilku zdaniach głęboko sięgające zbolszewizowanie pewnych sfer nauczycielstwa polskiego, myślących kategorjami, zaszczepionemi z Moskwy, a zwłaszcza przez instrukcje VII-go kongresu międzynarodówki komunistycznej, które właśnie pouczają swych adeptów o metodzie traktowania kwestji narodowościowych w myśl ogólnych celów komunizmu. (Uwaga Redakcji).

tat jego był wielki. Rząd rozpoczął odwrót z kierunku prawicowego, który miał na celu.

„Ale nie tylko w Polsce, bo i zagranicą uświadomili sobie nauczyciele i wogóle kulturalni pracownicy odrazu co się właściwie dzieje. Więzienia polskie zapełnione są Białorusinami, Ukraińcami i przywódcami robotników. Chłopi buntują się, a rząd polski chwyta się gwałtów. Studenci ze „złotej młodzieży" bawią się rozbijaniem żydowskich sklepów. Następuje polityczne bratanie się z Niemcami i prowokowanie innych sąsiadów (np. Czechosławcji), co nie podoba się ludowi, ani inteligencji. Atakuje się więc prawa nauczycieli i rozbija się ich organizację.

„Prześladowanie przywódców nic jednak nie pomaga. Polska bowiem chce rządu demokratycznego, pokoju ze wszystkimi sąsiadami i wydatniejszej opieki nad bezrobotnymi i biednymi. A tym właśnie ideałom służą nauczyciele i zapewne rychło doprowadzą do zwycięstwa.

„Niepotrzebujemy nawet przypominać, że współczujemy po bratersku z naszymi polskimi kolegami, że im życzymy, aby ich Polska kroczyła politycznie i gospodarczo przy boku Czechosłowacji, abyśmy wspólnie budowali nowe szkolnictwo w obu państwach, aby nas w programach organizacyj nic nie dzieliło.

„Koledzy polscy okazywali nam zawsze szczerą przyjaźń. Tem bardziej życzymy sobie, aby swój bój doprowadzili prędko do zwycięskiego zakończenia. Ich strejk wykazał, że istnieje w ich organizacjach dyscyplina i solidarność, że w walce o ideę są wytrwali i że stali się istotnie wodzami swego ludu. Dlatego pozdrawiamy ich i cieszymy się nadzieją na przyszłość — na jeszcze bardziej ścisłą i jeszcze bardziej radosną współpracę.

„Postępowy front w Polsce zwycięża i przyniesie pokój także i środkowej Europie. Jesteśmy dumni z tego, że będą mieli w tem zasługę także i polscy nauczyciele. Smuci nas dzisiejszy stan polskiego szkolnictwa, jego nędza, brak budynków szkolnych, brak nauczycieli oraz ich kiepskie uposażenie. Nie mamy powodu życzyć sobie, aby Polska była zacofaną i w stanie rozkładu. Wprost przeciwnie. Strejk zaś nauczycieli w Warszawie jest zorzą pomyślniejszego okresu dla państwa polskiego".

„R."

Każdy Polak — bez względu na różnicę przekonań społeczno - politycznych, sympatji lub antypatji narodowościowych,

stopnia wykształcenia i przewidywań przyszłościowych, a zwłaszcza bez względu na różnicę proczeskiego lub antyczeskiego nastawienia — o ile nie jest płatnym agentem czesko - bolszewickim — musi poznać i przyznać już na pierwszy rzut oka, że w perfidnej tej odezwie zbolszewizowanego nawskroś nauczycielstwa czeskiego nie chodzi o nic innego, jak tylko o podtrzymanie i rozdmuchanie psychozy bolszewickiej wśród i tak już aż nazbyt zarażonego rozsadzającym wpływem obcych agentur szerokich sfer nauczycielstwa polskiego. Zresztą z wszystkiego, co płynie do nas od szeregu lat z Pragi czeskiej, we wszelkich dziedzinach, czuć i widać wyraźnie wpływ pieniądza rosyjsko - bolszewickiego. Widać to wyraźnie także z każdego słowa, zwrotu, sugestji, stylu, metod i całego sensu powyższej odezwy nauczycielstwa czeskiego.

Dlatego dla nas, Polaków, zaprawionych dostatecznie w brzmieniu i właściwem znaczeniu frazeologji bolszewickiej, odezwa powyższa nie potrzebuje komentarza, gdyż mówi aż nadto jasno sama za siebie. Nie nowina nam, że Praga jest wierną i posłuszną ekspozyturą Moskwy i właściwie niczem więcej. Samodzielnem państwem środkowo - europejskiem republika czeska — wraz ze zdobytymi przez nią gwałtem na Węgrach i Polsce obszarami — nie jest wcale.

Ale z przytoczonej odezwy wynika dla nas ważniejsza sprawa, niż znane, oklepane bolszewickie frazesy i prowokacje.

Oto organizacja nauczycieistwa czeskiego ujawnia czelność — a raczej bezczelność — żądania, aby mocarstwo polskie kroczyło „przy boku“ państewka czeskiego!! Co sobie właściwie wyobrażają ci zbolszewizowani, bezgranicznie zarozumiali Czesi?!!

Dążą oczywiście do hegemonji i supremacji nad „całym światem słowiańskim“, w którym bardzo łaskawie rezerwują niby braterskie, ale najoczywiściej drugorzędne miejsce dla Polski, pod warunkiem jednak, że będzie ślepo posłuszną im oraz Moskwie!

Ostatni już chyba moment, aby Polacy wszelkich przekonań, warstw i partyj raz nareszcie zmądrzeli i na drodze czysto pokojowej — którą tak gorliwie akcentują bolszewiccy Czesi — zrobili z wpływami czeskimi i perfidną czesko - moskiewską propagandą w Polsce krótki proces, a zwłaszcza w zakresie:

1) rozwiązania wszelkich oficjalnych i prywatnych związków polsko - czeskich i wogóle tak zwanych „słowiańskich“

które wszystkie, bez wyjątku, stoją pod jawną lub ukrytą batutą czesko - moskiewską,

2) wykluczenia na przyszłość zgóry wszelkich zjazdów czesko - polskich, naukowych, zawodowych, czy jakichkolwiek innych,

3) zbadania wpływu czeskiej polityki i czeskich funduszów na niektóre polskie organy prasowe — zwłaszcza na niektóre bardzo popularne gazety krakowskie, warszawskie i poznańskie — i zagrożenia bezwzględnem zamknięciem tych trujących wydawnictw, o ile niezwłocznie nie zerwą swych tajnych stosunków z Czechami,

4) skutecznego zahamowania olbrzymiej ekspansji różnych czeskich firm przemysłowo - handlowych, które biją dotkliwie nasz rodzimy przemysł i handel i są niewątpliwie także politycznymi rozsadnikami czecho - bolszewizmu, aczkolwiek z reguły niby w niewinnej szacie,

5) otoczenia czujną ingwilacją i odpowiedniego sparaliżowania działalności Poselstwa czesko - słowackiego w Warszawie oraz czeskich konsulatów.

Są to wszystko realne postulaty, dyktowane wcale nie jakąś „pryncypjalną" nienawiścią do Czechów, a już zgoła nie jakimkolwiek germanofilizmem — od którego bardzo jesteśmy dalecy — ale czysto objektywne konsekwencje niezbędnej defensywy wobec jawnej agresji czeskiej, która wcale nie przynosi pokoju, jak to perfidnie głoszą różne czeskie enucjacje, ale wprost przeciwnie: w razie dalszej tolerancji, nieopatrzności, bierności z naszej strony grozi poważnie rozkładową prowokacją wśród różnych sfer polskiego społeczeństwa, penetracją bolszewizmu i wojennem zarzewiem.

Bo jeżeli skąd wybuchnąć może zarzewie wojny europejskiej, to właśnie z Czech, które zdając sobie sprawę z glinianych podstaw swego sztucznego „imperjum" i przewidując słusznie jego rozkład, pokładają szaleńczą nadzieję w sprowokowaniu ogólnej wojny, z której rezultatów pragną wzmocnić się i sowicie obłowić. Mapki propagandowe przyszłego „mocarstwa czeskiego", ze stolicą w jakimś nowo mającym powstać mieście „Slavogradzie", wraz z objaśniającą te mapki legendą, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do istotnych planów absurdalnego czeskiego inmperjalizmu.

A że imperjalizm ten jest nie tylko wytworem chorych mózgów czeskich, ale zarazem także programem rządzących w

Czechach obcych agentur, zwłaszcza komunizmu, masonerji i światowego judaizmu, dowodem tego zaciekła, od początku powstania republiki czesko - słowackiej walka z religją, a zwłaszcza z Kościołem katolickim.

Wobec tego wszystkiego — czego lekceważyć Polsce pod żadnym warunkiem nie wolno — musi Polska dyplomacja doprowadzić do racjonalnego rozbioru Czechosłowacji, a mianowicie oderwania od niej krajów zakarpackich, wyzwolenia z pod czesko - bolszewickiego jarzma nieszczęsnych Słowaków, przywrócenia bezpośredniej granicy polsko - węgierskiej na przestrzeni Rusi zakarpackiej i odebrania z powrotem zagrabionej Polsce perfidnie drugiej połowy Śląska Cieszyńskiego.

Idąc w tym kierunku nie będzie Polska — wbrew powierzchownym poglądom — prowokatorem wojny, ale wprost przeciwnie: czynnikiem prawdziwego pokoju. Bo konflikt zbrojny wynika zawsze tylko z czyjejś słabości, nadmiernej tolerancji złego i braku męskiej decyzji. Prawdziwy pokój utrwala się natomiast zdecydowanem zgnieceniem i osadzeniem bezczelnego prowokatora.

Nasz korespondent czeski.

Uwaga od Redakcji. Co do sprawy czeskiej, to przyznając całkowicie słuszność autorowi powyższego artykułu, opartego zresztą na bezspornych niestety faktach, nie tracimy nadziei, że Czesi — ogarnięci obecnie istotnie jakimś szałem — zwrócą się jednak prędzej czy później ku Polsce, zmuszeni do tego bezpośrednio groźbą rosyjskiego, a zwłaszcza niemieckiego niebezpieczeństwa.

Na ten moment z suwerennym spokojem czekamy. A narazie coś niecoś powiemy o tem tragikomicznem zagadnieniu czeskiem w następnym artykule.

Blok państw środkowo-wschodniej Europy

Czytelnicy „Naszej Przyszłości“ oraz uczestnicy różnych zebrań Związku Polskiej Myśli Państwowej muszą znać już dobrze od kilku lat wysuwaną i uzasadnianą przez nas koncepcję dyplomatyczną, militarną i gospodarczą, zmierzającą do uregulowania i zabezpieczenia stosunków na obszarze poszatkowanego bezmyślnie po wojnie światowej „trójkąta niebezpieczeństwa“ między Bałtykiem, Adrjatykiem i Morzem Czarnem. Jest to obszar, nazwany przez nas kilka lat temu po raz pierwszy mianem „środkowo - wschodniej — Europy“, a obejmujący dziewięć państw, mianowicie: Estonję, Łotwę, Litwę, Polskę, Czechosłowację Węgry, Rumunję, Jugosławję i Bułgarję.

A naczelną naszą tezą, uzasadniającą konieczność odpowiedniej unji — czy przynajmniej ścisłego sojuszu — między temi państwami, jest ogólne stwierdzenie, że wszystkim tym państwom w przyszłości większe niebezpieczeństwo grozi, niż je dzisiaj różne przeciwieństwa między sobą dzielą.

Koncepcja ta nasza, tak odmienna od różnych doraźnych aktualjów wewnętrzno — i zewnętrzno - krajowych, jakiemi tak nadmiernie przejmują się i aferują stronnictwa polityczne, sfery gospodarcze i gazety, opiera się nie na jakichś efemerycznych przewidywaniach fluktuacji międzynarodowej polityki, z któremi spotykamy się codziennie na łamach dzienników i w kalejdoskopie plotek kuluarowych i kawiarnianych — lecz na wyczuciu pewnej organicznej konieczności dziejowej. Na tej to podstawie twierdzimy stanowczo — mimo wszelkich kazuistycznych objekcji — że jeżeli wymienione państwa chcą naprawdę utrwalić swój byt, wytworzyć dostatecznie silny wał ochronny przeciw imperjalistycznemu naporowi rosyjskiego wschodu i niemieckiego zachodu i przestać być bezwolną piłką w rękach niesumiennej polityki mocarstw zachodnich, choć niby z niemi sprzymierzonych, to muszą wreszcie porozumieć się między so-

bą i zespolić w odpowiedni blok polityczno - militarno - gospodarczy, zachowując każde z nich pełną suwerenność, ale sprzęgając się do pewnego stopnia jakimiś węzłami, jakąś wspólną organizacją.

Taki blok stumiljonowy, przedstawiający dla świata poważną siłę militarną i gospodarczą, oparty o trzy morza i ekonomicznie mniej więcej samowystarczalny, będzie niewątpliwie objektem politycznym, z którym cały świat, a w pierwszym rzędzie Europa, będą na serjo musiały się liczyć i nie będą już mogły żonglować karygodnie losami tych poszczególnych państw i państewek za pomocą swej perfidnej dyplomacji i rozsadzających organizmy tych państw „obcych agentur".

Jak każda nowa koncepcja czy inicjatywa, tak i nasz program „Bloku państw środkowo-wschodniej Europy" spotkał się z lekceważeniem i oczywiście przemilczeniem przez prasę. Jeden jedyny tylko Dziennik Poznański, wówczas, przed kilku laty, osobiście ze mną zaprzyjaźniony, wydrukował dwa obszerne moje artykuły na ten temat. Poza tem cała prasa milczała, zabawiając się — jak to niestety z reguły bywa — bieżącemi, utartemi i najczęściej efemerycznemi aktualjami.

A tymczasem gruntownie przemyślana i uzasadniona koncepcja nasza zblokowania się środkowo-wschodniej Europy zaczyna zwolna dochodzić do skutku. Państwa bałtyckie, za wyjątkiem narazie Litwy (którą prędzej czy później zbrojnie musimy zająć, aby ją wyrwać z kleszczy sowiecko - niemieckich, jako w gruncie rzeczy naszą własność), ale za to z daleko bardziej wartościowym dla przyszłego bloku akcesem Finlandji, zaczynają się do nas z każdym rokiem coraz bardziej zbliżać, oczywiście — jak to w polityce najczęściej bywa — po linji łamanej, niemniej jednak coraz wyraźniej polonofilskiej. Kierunek prowęgierski w Polsce i propolski na Węgrzech zyskują również coraz większą siłę, mimo pewnej jeszcze rezerwy z polskiej strony i mimo różnych pielgrzymek ministrów węgierskich do Wiednia, Berlina i Rzymu. Wroga nam pod czeską hegemonją Mała Ententa zaczyna się najwidoczniej rozkładać, gdyż ani Jugosławja, ani Rumunja nie mają ochoty poddawać się dłużej czeskiej batucie, zwłaszcza od czasu, kiedy jawnem się stało, że Pragą rządzi bolszewicka Moskwa. Oba te kraje zbliżają się coraz bardziej do Polski. Podobnie i Bułgarja.

Ale najściślejszy sojusz łączy nasz z Rumunją. I w tej Rumunji zaczynają dziać się w ostatnim czasie ciekawe rzeczy pod egidą nowego rządu premjera Gogi i z aprobatą króla.

Z enuncjacji bowiem p. Gogi wynika już dość wyraźnie koncepcja nasza wyżej wspomnianego Bloku. O tem rozpisują się oczywiście już nawet nasze gazety. Naturalnie — skoro promotorem tej idei jest „wysoko postawiona" osobistość zagraniczna. Sprawdza się znowu przysłowie: cudze chwalicie, swego nie znacie". A raczej znać nie chcecie. Zamiast żeby Polska miała zebrać laury pierwszeństwa doniosłej koncepcji, to nasza prasa i opinja publiczna czeka na to, aż ktoś obcy daną koncepcję podejmie, za którą dopiero Polacy mogliby wlec się, jak z przeproszeniem cielę za krową.

Tak dzieje się u nas ze wszystkiem, zawsze i wszędzie.

Ale mniejsza z tem. „Nasza Przyszłość" jest już zanadto do polskiej bierności i filisterstwa przyzwyczajona, żeby miała się czemukolwiek dziwić. Dla nas natomiast — jako szkoły i akcji historycznej — główną rzeczą jest fakt, że z takich czy innych względów zbliżanie się wzajemne państw środkowowschodniej Europy staje się stopniowo rzeczywistością.

Oczywiście — powtarzamy — proces ten idzie nie po linji prostej, lecz mocno łamanej, ale przeciętna jego wypadkowa zmierza w pożądanym i zapowiedzianym przez nas od szeregu lat kierunku. My nadto idziemy w przepowiedniach i żądaniach naszych jeszcze dalej, niż obecna, chwilowa sytuacja wskazuje. Przepowiadamy bowiem i żądamy wcielenia Kowieńszczyzny do „zespołu mocarstwowego o troistym herbie", a więc ostatecznie do Polski w jakiejkolwiek formie, oraz akcesu Republiki Czeskiej do wspomnianego Bloku. Bo chociaż republika ta jest na razie naszym wrogiem, to jednak prędzej czy później do Bloku przystąpić musi, jeżeli nie ma być ostatecznie rozsadzoną przez bolszewizm, a politycznie stać się łupem Niemiec. Muszą tylko Czesi oddać wszystko to, co innym zrabowali, a więc Polsce i Węgrom, uwolnić z pod swego jarzma Słowaków i ograniczyć się do swych krain czeskich. Muszą wreszcie zrozumieć, że wszelkie oferty moskiewskie pod perfidnym sztandarem „słowiańszczyzny" są darami Danaów, które w ostatecznym rezultacie tylko ciężką szkodę i niewolę narodowi czeskiemu przyniosą. Daleko mądrzej zwrócić zrabowane dobro i przystąpić do Bloku państw cywilizowanych, które chcą tylko odzyskać swoje, ale którym nawet się nie śni podbój Czech, leżący natomiast wyraźnie w planie sowieckim i niemieckim.

Przypominając całą tę naszą koncepcję i program, głoszony przez nas od pięciu lat drukiem i propagandowem słowem na różnych zebraniach i wiadomy dobrze różnym czynnikom za-

granicznym i tamtejszej prasie, wyrażamy raz jeszcze na tem miejscu gorące życzenie, aby realizująca się już i tak idea Bloku państw środkowo - wschodniej Europy została przyjęta otwarcie przez naszą prasę i opinję publiczną — co opinja ta i prasa tem śmielej może uczynić, że sprawa nabiera coraz bardziej aktualizmu i realizmu i że Rząd polski, w naturalnej trosce o przyszłość państwa, od dawna życzliwie do tej koncepcji się ustosunkował. Poczynając od idei b. Ministra rolnictwa Janty - Połczyńskiego w sprawie „bloku państw agrarnych", a kończąc na cichej, ale dobrze przemyślanej akcji dyplomatycznej p. Becka, każdy, kto ma otwarte oczy, może zaobserwować lekkie, ale niewątpliwe popieranie koncepcji Bloku przez polskie czynniki miarodajne. Tylko, że oczywiście nie wypada im, jako przedstawicielom bez porównania najsilniejszego państwa wśród dziewięciu, czy dziesięciu wymienionych, forsować sprawę zbyt energicznie, gdyż mogliby przez to ściągnąć na Polskę zarzut, aczkolwiek błędny, jakichś dążeń hegemonistycznych.

Natomiast wypada i koniecznie potrzeba, aby idea Bloku znalazła mocną i wszechstronną propagandę wśród prywatnych sfer polskiego społeczeństwa i w prywatnej naszej prasie.

Jan Bobrzyński.

Fałszywy mesjanizm groźbą dla świata

W opinji ludzkości coraz powszechniej utrwala się pogląd, że za kulisami wszystkich akcji wywrotowych na świecie działa z reguły żydowska ręka. Członkowie narodu żydowskiego najliczniej uwijają się koło tej niebezpiecznej kadzi, w której urabiają się różne fermenty rewolucyjne.

Stwierdzenie tego faktu nasuwa siłą rzeczy pytanie, czemu to należy przypisać, że właśnie Żydzi w tak znacznej liczbie i prawie w każdym wypadku tkwią na dnie różnych niebezpiecznych dla ładu i porządku narodowego i międzynarodowego poczynań? Czemu to np. nie jakiś Chińczyk, przedstawiciel rasy i narodu o wiele przecież liczniejszego, równie starożytnego i posiadającego kilkutysiącletnią kulturę i cywilizację, występuje po całym świecie w roli owego dynamicznego zaczynu groźnej fermentacji, czemu ten zaszczyt spada właśnie na żyda?

Odpowiedź na to jest krótka i prosta.

Przyczyna tkwi w mesjaniźmie żydowskim, a — ściślej mówiąc — w jego dzisiejszej, sfałszowanej postaci.

Żydostwo a herezja judaistyczna.

Istnieje mesjanizm prawdziwy i fałszywy. Mesjanizm prawdziwy głosi zapowiedź przyjścia Zbawiciela, który dać ma nową naukę, dobrą nowinę.

Zapowiedź tego mesjanizmu została spełniona. Mesjasz przyszedł. I świat już od dwudziestu wieków w powolnym rozwoju stosuje zasady Jego nauki.

Zbawiciel, zgodnie z zapowiedzią, przyjść miał z narodu wybranego. Narodem tym są Żydzi.

Do dziś dnia każdy ortodoksyjny Żyd odmawia 13 artykułów wiary, z których przedostatni głosi: „Wierzę pewnie i niezachwianie w przyjście Mesjasza; mimo, że On odwleka swe przybycie, pokładam nadzieję, że lada dzień zjawi się“.

Czemu to, mimo tak żywej i głębokiej wiary mesjanicznej, Żydzi nietylko pozostali obojętni na przyjście prawdziwego Mesjasza, Chrystusa, ale przeciwnie — stali się ośrodkiem całej antychrześcijańskiej, a więc antymesjanicznej akcji wywrotowej?

Winien temu fałszywy ich mesjanizm.

Sprowadził on na zupełne manowce większość żydostwa. Daje mu błędny start życiowy, po obłędnym prowadzi je szlaku do nierealnego, samobójczego celu.

Sprawdziła się na Żydach zasada: corruptio optimi pessima.

Ten fałszywy mesjanizm tworzy w całem tego słowa znaczeniu *herezję*, którą nazywać tu będziemy *judaizmem*.

Judaizm stanowi właśnie ten zły zaczyn ideowy życia i aspiracji narodu żydowskiego, który sprawia, że „drożdże świata", jak Żydzi siebie nazywają, budzą miast konstruktywnego destruktywny ferment.

Historjozofja Żydów starożytnych.

Początków herezji judaistycznej, która wypaczyła święty cel narodu żydowskiego, szukać należy w czasach bardzo dawnych, starotestamentowych. Z herezją tą musieli już walczyć Mojżesz i prorocy.

W chwili, gdy Mojżesz odnawiał przymierze między Bogiem a jego ludem wybranym i spisywał Dekalog, trochę poniżej miejsca tej świętej konwencji *Żydzi ustawili sobie bałwana i cześć bałwochwalczą mu oddali.* I ta heretycka tendencja przewija się przez całe dzieje narodu wybranego, prowadząc go konsekwentnie do tragedji Golgoty, która jest przedewszystkiem *tragedją narodu żydowskiego, uwikłanego w sprzecznościach judaizmu.*

Fałszywa interpretacja mesjaniczna w pełni wypowiedziała sę w Talmudzie. Żyd, Fr. Pistol, neofita, powiada w swem interesującem studjum: „Musi się Żydom wyjaśnić, że posiadają obecnie nie religję Mojżesza i Proroków, że religja żydowska, tak, jak ona dziś od 2000 lat wygląda, to *przepisy Talmudu, różniącego się od nauki Mojżesza i Proroków*".

I konkluduje: „Gubiące Izraela zasady i nauki talmudycznego boga muszą zostać zniszczone i zdruzgotane" (Fr. Pistol. „Misja nawracania Żydów". Wilno, 1932. str. 11 — 12).

Bóg talmudyczny — to bożek, któremu żydostwo ulega.

Ten bóg talmudyczny stanowczo nie jest Bogiem Mojżesza i Proroków, jest przeciwstawieniem Jahwe.

Powiedzmy wyraźnie: *prawdziwą religję mojżeszową, religję proroków, wyznają dziś heretycy judejscy, talmudyści żydowscy, ale chrześcijanie.*

Ci heretycy żydowscy miast „prostować ścieżki pańskie" dla Mesjasza - Chrystusa, do czego zasadniczo powołany został naród żydowski i ku czemu służyło w pewnym stopniu jego przenoszenie się z miejsca na miejsca, wprowadzają niebywały chaos ideowy i *swą misję dziejową sprowadzają do potwornego wypaczenia.*

Goniąc za majakiem swego zagubionego powołania dziejowego, judejczycy wywołują stale zaburzenia w ciągu dwuch blisko tysięcy lat na całym szerokim świecie.

Mesjasz religijny czy polityczny?

Każdy zapytać ma nas prawo: dobrze, proszę jednak wyjaśnić, na czem polega ten fałszywy mesjanizm judaistyczny?

Mesjanizm fałszywy, który stanowi treść herezji judaistycznej, ma charakter nawskroś polityczny, gdy mesjanizm prawdziwy, wyznający Chrystusa (Christos, Kyrios), jest zjawiskiem ściśle religijnem.

Wybraństwo narodu żydowskiego nie polegało na takiem jego wywyższeniu, by cały świat uległ jego politycznej i gospodarczej hegemonji, lecz na obarczeniu go misją przygotowania duchowego gruntu wśród narodów dla przyjścia Zbawiciela.

Tymczasem Żydzi zgoła mniejszą wagę przywiązywali do religijnego celu zesłania Mesjasza, kładąc cały nacisk na jego rolę polityczną, rolę tę ograniczając, nota bene, do interesów swego li tylko narodu.

Co najciekawsze przy tem, judejczycy widzą w Mesjaszu przedewszystkiem Mściciela, gdy według prawdziwego Objawienia miał to być *Nauczyciel i Odkupiciel.*

Według psalmów Salomona, pochodzących z połowy I wieku przed Chrystusem, a śpiewanych jako pieśni ludowe w synagogach, Mesjasz „zniszczy bezbożnych pogan słowem ust swoich", a lud święty będzie „trzymać ludy narodów (goim) pod swojem jarzmem, aby mu służyły". (Psalmy Salomona Ks. Trzeciak. „Literatura i religja u Żydów". W-wa, 1911 t. I. str. 168).

To nastawienie, które dziś określilibyśmy mianem egoizmu narodowego, było tak charakterystyczne dla przeciętnego Żyda w czasach starotestamentowych, że spotykamy się z niem wśród samego otoczenia Chrystusa.

Matka synów Zabedeuszowych, Jakuba i Jana, prosi Chrystusa, by zapewnił im dwa najpocześniejsze miejsca w „swem Królestwie", oczywiście pojętem całkiem po ziemsku (Mat. 5. 3 — 11). Inni apostołowie oburzają się coprawda na tych dwu kandydatów do zaszczytów, ale bynajmniej nie z powodu ich błędnych poglądów mesjańskich, lecz jedynie z powodu zawiści o najlepsze posady na dworze króla Izraela. Spór o te zaszczyty toczy się nawet na Ostatniej Wieczerzy. (Lc. 22.25; Mat. 20.25. Marc. 10. 42).

Idący do Emaus uczniowie z rozgoryczeniem stwierdzają: „Myśmy się spodziewali, iż on miał wyzwolić Izraela" (Lc. 24.21). I, co więcej, świadkowie Wniebowstąpienia pytają odchodzącego na zawsze Mistrza:

„Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelskie?"

Zrozumiemy teraz dokładnie źródła fałszywego mesjanizmu. Tkwiły one w tem, co nazwalibyśmy dziś megalomanją narodową czy *imperjalizmem.*

Tymczasem czego, jak czego, ale podstaw do imperjalizmu narodowego — w ciasnym, egoistycznym, eksluzywistycznym sensie — szukać w nauce Chrystusa niepodobna.

Ten polityczny charakter Mesjasza, jako mściciela niepowodzeń dziejowych ludu żydowskiego, przebija ze wszystkich tekstów judaistycznych.

W „Assumptio Mosis", piśmie pseudoproroczem z połowy I w. po Chr., mówi się o tym, który na najwyższem miejscu stoi (Mesjasz) i bez zwłoki pomści „synów swoich" na ich nieprzyjaciołach:

„Doznasz szczęścia ty, Izraelu i przydepcesz kark i skrzydła orła, jako że dni jego się wypełnią, a ciebie Bóg wywyższy i pozwoli ci unosić się na niebie gwiaździstem... Wtedy.. będziesz widzieć na ziemi przyjacioły twoje".

Niemniej groźne zapowiedzi rzuca Sybilla, obwieszczając przyjście władcy, „którego berło obejmie całą ziemię i wszystkie czasy". A Rzym „będzie zniszczony przez trzech w strasznem przeznaczeniu". (Sybilla, III, 48 — 53).

Nienawiść do Rzymian każe szukać talmudystom swoistej interpretacji posłannictwa Mesjasza w analogji losu Rzy-

mu z Egiptem. Jak córka Faraona wychowała tego, który przyniósł zemstę jej ojcu i jej krajowi, tak zjawi się w Edom (Rzymie) król, Mesjasz, aby dokonać bezlitosnej zemsty za zburzenie świątyni jerozolimskiej.

Rabini Jismael (135 r.), Lewi (300 r.), Huna 350 r.) opowiadają, jak to Izraelici przyszli do Edom (Rzymu), a głos niebieski powiedział im: „Czyńcie nad nim, jak Jozue uczynił nad Jerychem". I od trąbienia upadły mury Rzymu, a na ulicach padła młodzież (analogia do „pomoru" pierworodnych w Egipcie). Zwycięzcom ukazał się Mesjasz i rzekł im: „Bierzcie srebro i złoto". (Strack u. Billerbeck. „Das Ewangelium nach Markus, Lukas u. Johannes". Str. 299).

Oczywiście zemsta bez „wzięcia" złota nie byłaby nic warta!

Widzimy więc, jak nurt religijnej idei mesjańskiej wykoślawia się powoli w *doktrynę rabunkowej polityki*. Z dawnych zaś motywów religijnych pozostała jedynie wynaturzona zupełnie koncepcja ekspiacji, którą właśnie za winy Izraela mają przez swe upokorzenia dopełnić inne narody.

Historja powszechna z punktu widzenia judaizmu.

Dochodzimy do sedna historjozofji powszechnej w świetle herezji judaistycznej. Losy świata pojęte są jako losy właściwie jedynego ludu wybranego, któremu Pan Bóg zapowiedział oddanie władzy nad wszystkimi ludami w formie królestwa mesjańskiego, nie mającego końca w czasie i przestrzeni.

Nieprzyjacioły, czyli inne narody, mają zostać położone podnóżkiem, aby „widzieć chwałę jego".

Władza, jaka ma być dana Żydom nad światem, ma charakter materjalny. Judejczycy marzą o typowem „królestwie z tego świata", z wszelkimi jego prerogatywami, pomyślanem przytem w kategorjach pierwotnej, prymitywnej w swej surowości kultury.

Narody, nad którymi judejczycy spodziewają się uzyskać panowanie pod rządami swego Mesjasza, *zostaną częściowo wytępione, reszta zaś ujarzmiona.*

Nadejściu królestwa mesjańskiego narodu żydowskiego towarzyszyć mają kataklizmy polityczne i gospodarcze:

„Wiele cierpień i złych przeznaczeń będzie następować jedno po drugiem" — powiada rabin Johanan. „Dnia pierwsze-

go spuszczę deszcz na jedno miasto, a na drugie nie. W drugim będą strzały głodu wypuszczone. W trzecim będzie głód bardzo silny. Potem nastąpi sytość, po to jednak, by poprzedzić mające powstać w siódmym dniu wojny" — powiada rabin Rabbanan.

W rezultacie to królestwo Izraela, o ile ma być przyczyną wywyższenia dla ludu wybranego, o tyle przyczyną klęsk dla reszty świata.

Podstawą ideową tego królestwa jest swoisty uniwersalizm, oparty na fizycznej, materjalnej hegemonji ludu wybranego. Możnaby powiedzieć: totalizm judejski typu nietyle międzynarodowego, ile mononarodowego.

Judejczycy tak chcą zakwasić drożdżami swej herezji mesjańskiej świat, by znikły wszelkie odrębności wobec uniformizmu talmudycznego.

Nie trzeba wiele wysiłku, by stwierdzić, ile analogji wykazuje ta fałszywa koncepcja mesjańska chociażby z takim komunizmem.

Bo też jeden z kompetentnych autorów powiada, że „*socjalizm Żyda Marksa stał się ewangelją dla mas europejskich*". (Hans Kohn. „Die politische Idee des Judentums". Str. 41). Ewangelją, nietyle dla szczęścia tych mas, ile dla przeprowadzenia ich rękami rewolucji, która jest niezbędna jako przygotowanie gruntu pod królestwo mesjańskie judejczyków.

Gdy wreszcie powstanie to królestwo, to — w nadziejach falsemesjanistów żydowskich — „narody połączą się, aby oddać cześć narodowi Bożemu" — mamy tu refleks słynnych psalmów Salomona. Całe bogactwo narodów przejdzie do narodu żydowskiego, będą one szły za narodem żydowskim w kajdanach, jak więźniowie i ukorzą się przed nim, królowie będą wychowywali jego synów, a księżniczki będą piastowały jego dzieci. Żydzi będą panowali nad narodami, przywołają do siebie narody, których nawet nie znają i narody, które ich nie znają, przybiegną do nich. Bogactwo mórz i skarby narodów przejdą do nich, do Żydów. Naród i państwo, które nie będzie służyło Izraelowi, zostaną zniszczone. Naród wybrany będzie pił mleko narodów i ssał pierś królewską, będzie spożywał skarby narodów i okryje się ich blaskiem. (Ten werset o mleku przypomina słynną apostrofę Dżyngis-Chana o uciechach zwycięzców). Żydzi będą narodem błogosławionym przez Boga. Kapłani i ich zastępcy, cały naród będzie „narodem świę-

tobliwym". Potomstwo Żydów i imię ich będzie wieczne, najmniejszy z pośród nich rozmnoży się na tysiące i najmniejszy stanie się wielkim narodem. Bóg zawrze z nimi wieczyste przymierze, będzie panował na nowo nad nim, a władza jego nad ludźmi będzie tak ogromna, że będą chodzili wielkimi krokami po wysokościach ziemi".

Bardzo to *realny* obraz tego przyszłego królestwa mesjańskiego. *Ale bo też szkoły rabiniczne zawsze zwalczały wszelki mistycyzm w mesjaniźmie, całą jego nadprzyrodzoną strukturę.* Czynił to przedewszystkiem wielki Majmonides. W jego pojęciu i w pojęciu jemu podobnych uczonych w piśmie „złoty wiek ludzkości" to czas „panowania Izraela nad światem".

„Marzenie przyszłości tryumfalnej stanowi odwet za teraźniejszość. Narody, których nie da się zwyciężyć siłą, poddadzą się same, broń wypadnie im z ręki. Żydzi, poniżeni wśród narodów, podniosą się i staną ponad wszystkimi ludami świata. *Skoro Żydzi utracili swą narodowość, nie będzie zatem więcej żadnych narodów, lub też wszystkie ludy utworzą jeden naród*".

(Isidore Loeb. La Littérature des Pauvres dans la Bible. Paris 1892. Str. 219 — 221).

Dekompozycja życia narodów.

Osiągnięcie mesjańskich celów herezji judaistycznej możliwe jest jedynie na gruzach porządku obecnego świata. I jakkolwiek „najwyższy cel mesjańskiego królestwa" i koniec wszelkiej drogi noszą jedno imię: „pokój", to jednak „wielkie walki muszą nastąpić, zanim nadejdzie nowy czas". (Hans Kohn, op. c., str. 65).

„W stały stan stosunków musi być wprowadzona rzeka dynamiki".

Tą dynamiką usiłują rozsadzić Żydzi przedewszystkiem ustrój chrześcijańsko - rzymski. Zadawniona niechęć do Rzymu, który doprowadził do upadku Jeruzalem, pomnożona przez rozczarowania mesjańskie wobec Jezusa Chrystusa, który miast politykiem okazał się mistykiem, ergo „szarlatanem, mistyfikującym lud wybrany niebem", gdy jego świętem przeznaczeniem jest zawładnąć ziemią — wszystkie te gorycze losu Żydów zespoliły się w ich programie mesjańskiego przewrotu.

Prof. Teodor Lessing, Żyd, trafnie uchwycił ten kompleks dziejowego upośledzenia Żydów: „Zawsze pozostanie w naszej

duszy gorzkie przeświadczenie, że jesteśmy narodem, pozbawionym ziemi. Naszą ojczyzną jest dzisiaj historja nasza". (Opinja. 10 IX 1933, Nr. 32. Prof. T. Lessing. „Teodor Herzl i Karol Marx").

W tych warunkach Żydom nie pozostaje nic innego, jak robić na gwałt nową historję, wprowadzać nowy porządek, wywracając stary.

„*Największa różnica między prawem rzymskiem a żydowskiem polega na tem, że pierwsze chroni i strzeże istniejącego ustroju, udziela mu majestatu porządku prawa, drugie zaś od samego początku wysuwa nadzieję na nowy porządek*" — *wskutek wypaczenia idei mesjańskiej, idei „królestwa Bożego" w kierunku politycznym.* (Hans Kohn, op. c. str. 52).

Hans Kohn wyraźnie przewiduje konieczność konfliktu między duchem judaizmu a całym światem: „Ein Kampf, wie er vor bald neuzehnhundert Jahren zwischen jüdischem und nichtjüdischem Geiste ausgekämpft und nicht entschieden wurde, da er nie anders zu Ende geführt werden kann, als im messianischen Reiche, scheint wieder heranzunahen". (Hans Kohn, op. c., str. 44).

Walka ta między judaizmem a resztą świata jest odwieczna, trwa bez przerwy i w najbliższym czasie ma ulec wzmożeniu.

„Najpierw jednak zemści się Pan Bóg — powiada pewien żargonowy pisarz w swej broszurze, wydanej w r. 1920 — nad narodami świata za ich udręczenie Żydów. Ażeby zemsta wypadła wszystkim narodom naraz, uwikła Bóg świat w powszechną wojnę światową — w tak zwaną wojnę Goga i Magoga, która poczyni między narodami najstraszliwsze spustoszenie". Poczem prorok Eljasz zacznie przepowiadać światu zwiastowanie pokoju, a Żydom zwiastowanie wyzwolenia. (A. Tenenbaum. Weltkrieg, Weltfrieden und Messiaszeit. Łódź. 1920).

Wszystko to byłoby przynajmniej logicznem, gdyby rzecz zależała od samego P. Boga.

W istocie zaś judejczycy wszystkimi siłami starają się pomóc P. Bogu, sprowokować wojnę, ponieważ tak im pilno do owego „pokoju powszechnego", w którym dominować będzie jeden wielki jęk „Vae victis", biada wszystkim narodom ziemi w obliczu „tryumfującego Izraela"!

Wobec tego, że wojna światowa 1914 — 1920 nie dała pożądanego wyniku, że nie wybuchła po niej rewolucja powszechna, kręcą się już Żydzi judejscy dokoła sprowokowania

nowej awantury, jak krzątali się poprzez wieki przy różnych okazjach zbliżających się „czasów ostatecznych".

Milenaryzm i wogóle cały eschatologizm różnych septeniów z tego właśnie źródła „przygotowywania dróg" mesjańskich się wywodzi, a wszelkie plagi egipskie w liczbie dziesięciu czy „siedmiodniówki klęsk" są narzędziem wykonawczem, aby doprowadzić do momentu, „kiedy król Izraelski wdzieje na swoje święte skronie koronę, zaofiarowaną mu przez Europę i z tą chwilą stanie się patryarchą świata". (Protokuły mędrców Syonu, XV, § 145).

Etapami od rewolucji do rewolucji judejczycy przygotowują, w swojem mniemaniu, zbliżenie się tej chwili.

Rozprószenie — narzędziem światowego panowania judejczyków.

Spełnieniu celu mesjańskiego judejczyków sprzyja rozprószenie narodu żydowskiego i jego ustawiczna wędrówka z miejsca na miejsce po całej kuli ziemskej. Nowe etapy tej wędrówki w wyobrażeniach pobożnych Żydów są jakby powtórzeniem dawnej wędrówki z Egiptu do ziemi obiecanej. Ta anachronizacja polityki migracyjnej judejczyków sięga bardzo daleko, nawet do liczbowych szczegółów, żeby tylko wspomnieć o ostatniem przesiedleniu 600.000 Żydów rosyjskich do Polski po rewolucji 1917 r., której data jest stawiana na równi ze starożytnem Pesach.

Znaczenie rozprószenia (golusu) dla żydostwa tak uzasadnia dr. Icchok Berger (Der sjonistische Gedanke in seiner historischen Entwicklung. W-wa, 1920, str. 18). „Naród żydowski nie jest podobny do innych narodów, które potrzebują samodzielnego bytu państwowego i które ograniczają się jedynie do ciasnych narodowych celów. Przeciwnie, naród żydowski ma cele międzynarodowe, kosmopolityczne, by rozszerzać w całym świecie ideę Boga jedynego, wielkie ideały proroków, mówiące o sprawiedliwości i wszechludzkiem braterstwie. Dlatego też naród żydowski nie odczuwa potrzeby wyodrębnionego życia narodowego na podobieństwo innych narodów, które są od siebie geograficznie oddzielone. *Przeciwnie, dla spełnienia swej misji nauczyciela całej ludzkości musi naród żydowski być rozproszonym po całym świecie wśród innych narodów.* Chodzi o to, by świat zbliżył się do ideałów żydowskich, by nastąpił głębszy związek między ludnością żydowską a nieżydowską.

Gdy zaś nadejdzie wielki dzień, że ideały żydowskie zapanują nad całym światem, wówczas naród żydowski zakończy swoją misję i całkowicie zmiesza się z innymi ludami. *Wonczas spełni się kosmopolityczny ideał Mesjasza*".

Tak apoteozowana misja mesjańska, która ma usprawiedliwiać wszystkie niedogodności, jakie z powodu „rozsiania" czy — ściślej mówiąc — rozproszenia Żydów świat odczuwa, napotyka jednak na krytycyzm i to u samych żydowskich polityków.

Włodzimierz Żabotyński (vel Zob) powiada: „Czy nasza misja jest tego rodzaju, że może ją wykonać naród, żyjący jedynie w rozprószeniu golusu? Jeśli rasa nasza ma istotnie coś do powiedzenia światu, musi ona wypowiedzieć to czynami, a nie słowami. Gdy zaś zrzuca z siebie odpowiedzialność za ucieleśnienie swego ducha w żywym przykładzie — jest wtedy jej duch żartem tylko i obłudą". (Nasz Przegląd, W-wa, 1923, N. 171).

Poseł Grünbaum, przeciwstawiając się delegatowi Bundu Jakóbowi Chmurnerowi, który stwierdził, że „rozwiązanie sprawy żydowskiej może przynieść jedynie diaspora, czyli rozprószone żydostwo przez wywoływanie rewolucji społecznej w całym świecie", odpowiedział mocno:

„My utrzymujemy natomiast, że golus jest chorobą, a choroby nie można rehabilitować".

Przy innej okazji stwierdził jeszcze dosadniej:

„Chorego nie można tolerować... Narody nie mogą nas znieść. *My zarażamy powietrze jako naród chory*". (Der Moment, 1929, Nr. 272).

Główni działacze sjonistyczni, Dr. Ch. Weizman, N. Sokołow i J. Czlenow, w manifeście, ogłoszonym po wydaniu deklaracji Balfoura z 2. XI. 1917 r., powiedzieli m. in.: „Obecnie, po troskach golusu, możecie wy, Żydzi, przybyć do zabezpieczonej ojczyzny, gdzie żydowski duch i stary genjusz hebrajski, który tak długo bujał ze złamanemi skrzydłami nad obcemi gniazdami, może wreszcie doznać uleczenia". (Hajnt, 1927, Nr. 245).

„Bezwartościowa drzazga, czy cenny djament, dostawszy się do obcego ciała, jednakowo wywołują ropienie i obrzęk. Takim obcym elementem jesteśmy i my. Musimy więc wydostać się z ciała innych narodów, niewolno nam się im narzucać". (Opinja, Nr. 32, 1933 r., op. c.).

Możnaby te uwagi zakończyć okrzykiem rebe dr. Jehoszue Thona:

„Musimy nietylko wyzwolić Żydów z golusu, ale również i golus od Żydów".

Niestety, tej logicznej i sprawiedliwej konkluzji sprzeciwiają się ci Żydzi, którzy, jak cytowany tu przedstawiciel rewolucyjnego Bundu, rozwiązania „sprawy żydowskiej" dopatrują się w rozproszeniu Żydów, służącem *dla przygotowania światowego przewrotu.*

Tajny rząd Izraela w rozprószeniu.

Wydaje się rzeczą zupełnie rozsądną przypuszczenie, że osiągnięcie tak wielkiego celu, jakim jest światowe panowanie żydostwa, wymaga przy obecnym rozprószeniu „międzynarodu" żydowskiego wspólnej dyrektywy, płynącej, poza ogólnemi źródłami doktrynalnemi, z jednego ośrodka dyspozycyjnego.

Bo, że przy pozorach sprzeczności istnieje zgodność stanowisk nawet między sjonistami i rewolucjonistami pewnego typu, to ponad wszelką wątpliwość zrewelował prof. Teodor Lessing w odczycie o sjoniźmie i socjaliźmie.

„...Herzl i Marks. Dla wielu są to sprzeczne, wrogie sobie zasady i światopoglądy. A jednak niema między nimi sprzeczności. Tak samo, jak syn może kochać jednocześnie matkę i ojca, tak można równocześnie być sjonistą, wiernym Herzlowi i socjalistą, oddanym Marksowi... Marx i Herzl, socjalizm i sjonizm, nie są wcale kontrastami. ...Na pytanie zatem: Herzl czy Marx? — odpowiadamy: Herzl i Marx". (Opinja, op. c., 1933, Nr. 32).

Louis Marschal z Chicago stwierdza:

„Ortodoksi i ultraortodoksi, Żydzi reformowani, socjaliści i ultrasocjaliści pracowali wspólnie dla jednego celu: ratować Żydów, nie dać upaść żydostwu". (Der Moment, 1926, Nr. 248. „Wielka konferencja Joint w Chicago").

A przedstawiciel religijnych kół żydowskich w Polsce wyraził się na ten sam temat wspólnoty duchowej żydostwa: „Pogląd na świat, na losy narodu żydowskiego, jego przeszłość i przyszłość, treść jego życia i sens jego cierpień, jest u wszystkich naszych skrajnych partji jeden i ten sam".

Ta wspólność koncepcji niewątpliwie musi się wiązać, jak to się już rzekło, ze wspólnością dyrektywy. Musi istnieć taj-

ny rząd żydowski, który czuwa nad dopełnieniem wszystkiego, co leży w interesie Żydów.

Interes to wymagający bardzo skomplikowanych działań i manewrów. Słusznie zauważa H. Batault: „By się utrzymać w całości wśród świata odrębnego czy wrogiego, Żydzi muszą dążyć do rozkładu organizacji politycznych i społecznych, które ich krępują lub uciskają". (Jerzy Batault. Kwestja żydowska. W-wa, 1923, str. 143). Nie łatwo jest wykonać to bez naczelnej dyrektywy.

Potrzebę takiego rządu uzasadniają sami Żydzi raz po raz.

Polski Żyd, rabin Ozjasz Thon, w miesięczniku B'nai B'rith (Nr. 1 z I. IX 1928 r.). powiada: *„Mamy w pierwszym rzędzie spełnić to, co jest nam najbliższe: wytworzyć braterski organizm przewodników żydostwa, takich, dla których służba dla żydostwa stanowić będzie treść i istotę ich życia"*.

Uwagi tę, dotyczące przedewszystkim zakonu masońskiego wśród Żydów, znanego pod nazwą B'nai B'rith, w gruncie rzeczy wyrażają fakt ogólny, „aby w ten sposób powiązać Izraelitów, żeby to umożliwiało rozwój żydostwa jaknajdoskonalszy i najpowszechniejszy". (Lenning, „Handbuch der Freimaurerei").

Ale nietylko powiązać między sobą, lecz dać im również możność wpływu i egzekutywy. W tym celu tajny żydowski rząd obejmuje swoim zasięgiem szereg organizacji, po części o charakterze tajnym, po części półjawnym, po części jawnym, które tworzą — możnaby powiedzieć — *system administracji żydowskiej nad światem.*

Organizacje te, wysuwające najrozmaitsze cele i programy, w gruncie rzeczy służą tylko jednemu celowi: *przybliżeniu „królestwa Izraela"*.

Wystarczy przestudjować ich programy, obserwować ich akcję, aby się przekonać, że *dyrektywa tajnego rządu żydowskiego, jest rzeczywistością.*

Józef St. Czarnecki.

* * *

Wogóle skonstatować musimy bezsporny fakt, że sprawa żydowska jest w Polsce zupełnie błędnie dotąd traktowana i że zwłaszcza kampanja antyżydowska, prowadzona przez pewne stronnictwa, wśród wybijania szyb i hałaśliwych krzyków „bij Żyda!" — jest zupełnie chybiona.

Stwarza bowiem legendę prześladowania i męczeństwa w masach żydowskich i przez to właśnie wzmacnia i konsoliduje Żydów pod każdym względem. Wiemy przecież z naszego własnego, chrześcijańskiego czy polskiego doświadczenia, że prześladowanie wywołuje prawem reakcji wzrost tężyzny i konsolidację wśród prześladowanych.

Dlatego jesteśmy pewni, że cały ten, tak modny dzisiaj na świecie i w Polsce ruch ultra-nacjonalistyczny, antyżydowski jest bardzo na rękę kierującym czynnikom światowego judaizmu, chociaż tu i ówdzie pewne chwilowe szkody poszczególnym sferom żydowskim przynosi.

Inaczej trzeba się wziąć do rzeczy. Przeciwnika Chrześcijaństwa i chrześcijańskiej kultury zaatakować należy spokojnie, poważnie i konsekwentnie na jego najsłabszym odcinku. Mniej krzyku i antysemickiej tromtadracji, a za to głębokie sięgnięcie nożem chirurgicznym do samego sedna sprawy.

Otóż kolos światowego judaizmu, jakkolwiek pozornie potężny, władający niemal suwerennie wielkim kapitałem, przemysłem, handlem, prasą i dalekosiężnemi wpływami na rządy państw, na kwestję rewolucji, wojny i pokoju, spoczywa jednak na glinianych nogach, gdyż w najgłębszych swych podstawach opiera się na oczywistem, bezdyskusyjnem kłamstwie.

Nieprawdą bowiem jest, iż Żydzi są „wyznania mojżeszowego". Wprost przeciwnie — to my, Chrześcijanie, jesteśmy wyznawcami Starego Testamentu, który Kościół katolicki zaliczył autorytatywnie do ksiąg kanonicznych, natchnionych, a o którym Chrystus wyraźnie powiedział, że nie przyszedł zaprzeczyć mu, lecz wykonać, wypełnić. Nieprzerwana linja starotestamentowego Objawienia Boskiego, uzupełniona w szczegółach nadprzyrodzonemi przepowiedniami Proroków, przeszła bezpośrednio i bez zastrzeżeń do religji katolickiej, uzupełniona tylko przez Ewangelję i innę księgi apostolskie. Wszak Mojżesz zaliczony jest przez Kościół katolicki w poczet Świętych i ma poświęcone sobie kościoły (np.: piękną świątynię katolicką w centrum Wenecji, lub np.: posąg w jednym z rzymskich kościołów, arcydzieło dłuta Michała Anioła).

My, Chrześcijanie, wierzymy bez zastrzeżeń także w Księgi Proroków, które przecież detalicznie przepowiedziały narodziny, działalność i mękę prawdziwego Mesjasza. Żydzi omijają tę tak oczywistą sprawę lub wykręcają ją całkiem dowolnie według własnej fantazji. My więc — katolicy — jesteśmy wyznaw-

cami Mojżesza i Starego Testamentu wogóle, a wcale nie są nimi Żydzi.

Żydzi bowiem już za czasów Chrystusa byli przeciwnikami właściwej treści ksiąg Starego Testamentu. Wszak Chrystus walczył z „uczonymi w piśmie" o prawdziwy, oczywisty sens Starego Testamentu. Powiedział raz Faryzeuszom, że nie On jest ich pierwszym sędzią, ale Mojżesz, któremu już ówcześni Żydzi na całej linji się sprzeciwiali, wytwarzając sobie natomast jakąś nową, wyraźnie heretycką i utylitarną dla celów politycznych „religję".

A potem skomponowali sobie całkiem dowolnie Talmud i różne kabalistyczne teorje, nie mające ze Starym Testamentem w istocie nic wspólnego, a pod względem moralnym wręcz przeciwne przykazaniom Dekalogu.

Na tych, czysto ludzkich, utylitarystycznie poziomych, właściwie czysto politycznych kombinacjach literackich, w wielu punktach wprost niemoralnych i stanowiących bezspornie herezję wobec świętych ksiąg Starego Testamentu, opiera się dzisiejszy judaizm. I ta sprawa, jasna i oczywista, winna być raz nareszcie wyraźnie ustalona. Wyrażenie biurokratyczne „obywatel wyznania mojżeszowego", jest w odniesieniu do Żydów nieprawdą. Żaden Żyd nie wierzy w Objawienie Starego Testamentu, lecz tylko w to, co mu jest tam z politycznego punktu widzenia wygodnem. Ale przedewszystkiem opiera się na dowolnym wymyśle ludzkim — Talmudzie.

Naszą więc rzeczą — Chrześcijan — jest powtórzenie tego, co zrobił Chrystus, mianowicie wzięcie w obronę św. Mojżesza i Starego Testamentu przed światową, polityczną herezją judaizmu. Słusznie akcentuje p. Czarnecki w powyższym artykule ten niezmiernie charakterystyczny i decydujący dla judaizmu fakt, że gdy Mojżesz niósł z góry Synai ludowi swemu podstawowe przykazania Boskie, wyryte na tablicach, to Żydzi tymczasem zbudowali sobie złotego cielca i oddając mu bałwochwalczy hołd pogański, rozpoczęli na jego cześć szaleńczy tan, który trwa po dzień dzisiejszy.

Nie Mesjach jest więc żydowskim Bogiem, ale właśnie złoty cielec, bałwochwalczy kult pieniądza, z którego Żydzi od tysięcy lat najgorszy, najniemoralniejszy robią użytek, rozsadzając nim społeczeństwa i państwa i dążąc za jego pośrednictwem do sprzeniewierzenia się Bogu i rekonstrukcji pseudo-mesjasza, w wyłącznie politycznem i pogańskiem tego pojęcia znaczeniu, skoro ten spodziewany dziś przez Żydów mesjasz nie ma być

wcale Bogiem — Zbawicielem i Odkupicielem — ale symbolem zawładnięcia panowania nad światem przez cały naród żydowski. Proponowanym więc dziś mesjaszem mają być wszyscy Żydzi. A to przecież czysty poganizm i ateizm i na tem tle łatwo zrozumieć, dlaczego właśnie od Żydów wyszła doktryna kolektywizmu i komunizmu.

Twierdzą Żydzi, że niestety nie mają państwa, odpowiednio potężnego, ale mają za to, jako ojczyznę, swą historję. I to właśnie nieprawda. Od prawie dwóch tysięcy lat nie mają nawet prawdziwej historji i tradycji, lecz tylko fałszowaną.

Judaizm, to przedewszystkiem jedno wielkie kłamstwo polityczne. I tak, jak swego czasu Rzymianie zburzyli świątynie Jerozolimską, która nie może być odbudowaną, bo byłaby anachronizmem i symbolem fałszu, w który sami Żydzi nie wierzą, tak i dzisiaj należy dla ocalenia świata od groźnego niebezpieczeństwa zdemaskować i zburzyć tę fałszywą, perfidną świątynię duchową, której legenda utrzymuje się sprytem żydowskim i bezkrytycyzmem czy brakiem odwagi cywilnej sfer chrześcijańskich.

Konkludujemy: Wyznanie mojżeszowe, uzupełnione tylko nauką Chrystusową, jest wyznaniem naszem, chrześcijańskiem, a zwłaszcza katolickiem — natomiast judaizm jest oczywistą herezją, sprzeniewierzającą się Staremu Testamentowi ze względów wyłącznie utylitarno-politycznych.

Redakcja.

„Życie Rolnicze"

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. przystąpił do wydawania własnego organu p.t. „Życie Rolnicze". Przewodnictwo w Komitecie Redakcyjnym objął prof. dr. Witold Staniewicz, b. minister ref. rolnych. — „Życie Rolnicze" ma służyć jak najszerszym warstwom rolnictwa, zwłaszcza zorganizowanego, to też omawiać będzie wszelkie dziedziny bezpośrednio z rolnictwem związane. I tak w każdym numerze pierwszy dział poświęcony będzie technice produkcji rolnej, drugi — ekonomice, trzeci — sprawozdaniom z rynków krajowych i zagranicznych, czwarty — organizacjom, oświacie i kulturze, piąty — kronice rolniczej i sprawozdaniom z orzecznictwa sądowego, szósty wreszcie — przeznaczony jest dla Prezesów Kółek Rolniczych.

W pierwszym numerze ukazała się enuncjacja Prezesa Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. p. Kajetana Morawskiego, poczym artykuły: Gorjaczkowskiego Wł. — Zadania i Metody pracy Izb Rolniczych w dziale ogrodnictwa; Lewandowskiego J. — Żywienie krów w jesieni; Warczuka M. — Niedoceniane źródło dochodu w rolnictwie; Bortkiewicza K. — Dział maszyn rolniczych na Krajowej Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie. — Z rolniczej prasy zagranicznej. Gryziewicza S. — Poprawa koniunktury; Rusinka Z. — Niektóre rezultaty akcji nad przebudową ustroju rolnego; Krzyżanowskiego T. — Jedna z istotnych przyczyn wysokiego zadłużenia rolnictwa; Kmity Z. — Sytuacja na rynkach zbożowych; Świeżyńskiego W. — Najważniejsze aktualne zadania organizacyj ogólno-rolniczych; Puchowiczówny N. — Bieda a kultura.

W drugim numerze ukazały się następujące artykuły: Kosteckiego E. — Dzisiejsza sytuacja nasiennictwa; Kacprzak M. — Mleczarnie nauczyły Danię higieny; Marszewskiego A. — Wrażenia z pokazu bydła nizinnego czarno-białego we Lwowie. — Z rolniczej prasy zagranicznej; Staniewicza W. — Rolnictwo a bezrobocie; Gościckiego J. — Umowy gospodarcze pomiędzy Polską a Francją; Iwaszkiewicza E. — Zadania i drogi rozwoju spółdzielczości rolniczo-handlowej; Stefańskiego J. — Targi i jarmarki.

Na rozpowszechnienie „Życia Rolniczego" wpłynie niewątpliwie jego nadzwyczaj niska cena, prenumerata bowiem miesięczna wynosi zaledwie 2 zł., mimo tego, że pismo jest ilustrowane i zawiera 32 strony druku dużego formatu.